

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 42 ● 19 X 1986 r.

CENA 15 ZŁ

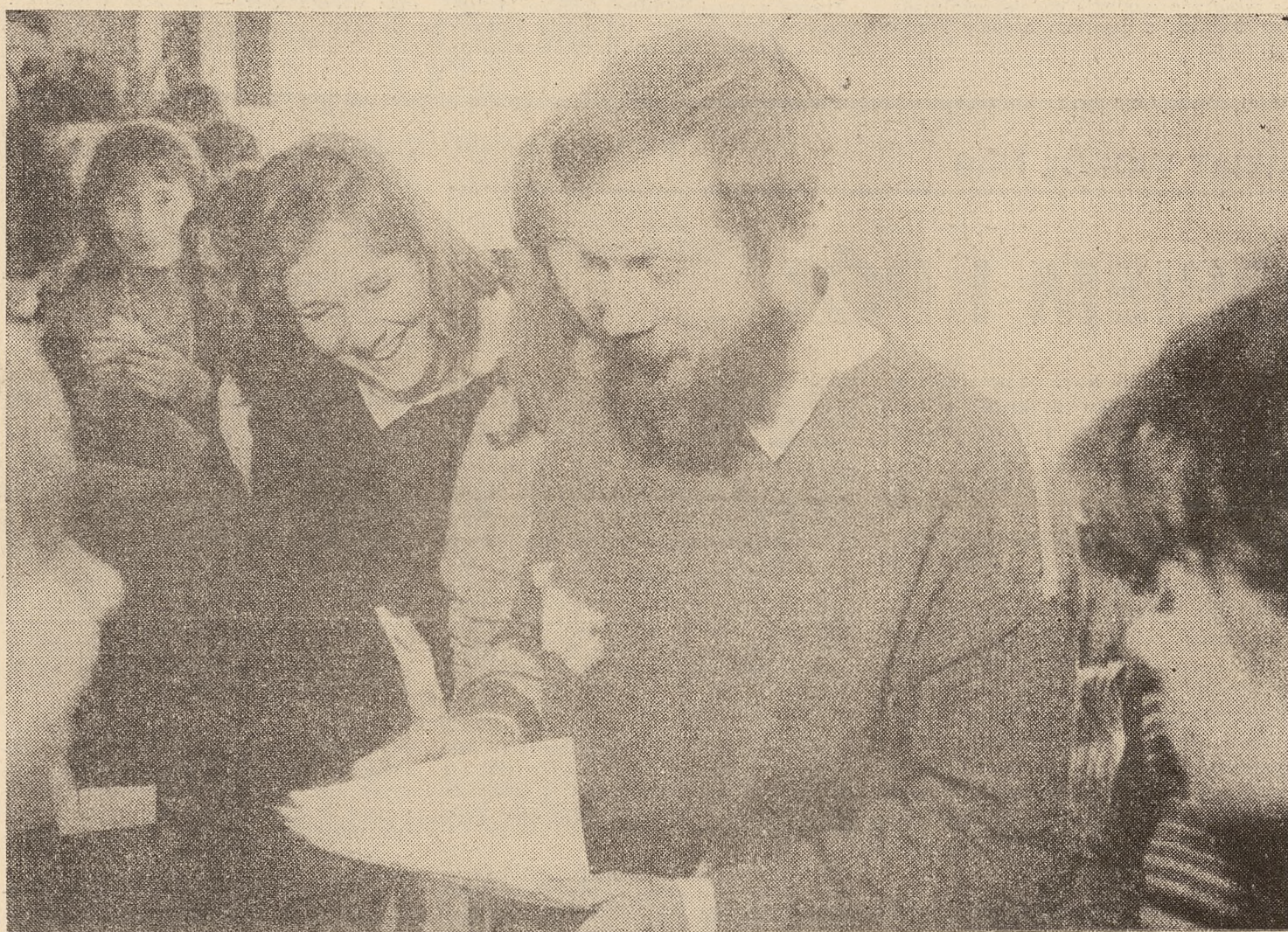


GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- POFRUNĄĆ JAK NAJWYŻEJ
czyli o twórczym nauczycielu
- ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ
jako było przed wojną
- DO „CZEGO” JESTEŚ
PODOBNY?
refleksje wychowawcy



Tym razem lekcja się udała. Lech Nowicki — nauczyciel fizyki w LX LO w Warszawie

Fot. Marek Suchecki

TEMAT NA ZJAZD:
JAK KSZTAŁCIĆ
NAUCZYCIELI?

DOBRZE - ZNACZY INACZEJ

Rzadko który z problemów edukacyjnych tak często trafia na łamy prasy jak problem kształcenia i doskonalenia nauczycieli. Wystarczy przejrzeć „Głos” z ostatnich dwóch — trzech lat, aby się o tym przekonać.

Osobiście upatruję dwie przyczyny tego stanu rzeczy. Pierwsza wiąże się ze zbyt górnym sposobem dyskusowania nad tym jakże złożonym problemem. Nadal przeważa tendencja wypowiadania się na temat nauczyciela traktowanego globalnie, w oderwaniu od stanowiska i charakteru jego pracy.

A przecież mamy do czynienia z różnymi grupami nauczycieli: przedszkoli, szkół podstawowych (w tym nauczania początkowego) ogólnokształcących, zawodowych, wyższych, także szkół i zakładów specjalnych oraz placówek działalności opiekuńczo-wychowawczej. Każda z wymienionych grup wymaga odmiennego kształcenia i doskonalenia. Potrzebne jest nam zatem podejście nie statyczne, lecz dynamiczne.

Inna sprawa, że niektórzy już wątpią, czy warto dyskutować, skoro propozycje pozostają najczęściej na papierze. Faktem jest, że od dawna już postulujemy na przykład dwuspecjalizacyjne kształcenie nauczycieli. Propozycja uzyskała niemal powszechną akceptację podczas ogólnopolskiej konferencji naukowej, zorganizowanej w styczniu 1984 r. przez Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR, Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Instytut Kształcenia Nauczycieli i Związek Nauczycielstwa Polskiego. Niestety, stanowisko uczelni podległych Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego w tym przypadku nie uległo zmianie, jeśli nie liczyć drobnego odstępstwa od zasady w jednej bodajże uczelni.

Na korytarzach z fantazją ubrani i uczeni młodzi ludzie. Za chwilę udadzą się do sal lekcyjnych, warsztatów, pracowni. Wchodzący nie czuje tutaj atmosfery szkoły, raczej klubu, domu kultury. Na podło-

stwa, meblarstwa, plecionki i zabawkarstwa. Usytuowanie placówki nie było przypadkowe. Nałęczów bowiem słynął z bogatej twórczości ludowej, a osobliwy urok i piękno tej miejscowości, atmosfera ciszy i spokoju sprzyjały twórczości młodych adeptów sztuki. Czy współcześni następcy tamtych ów spokój również poczytują za waler?

Nałęczowie wiele interesujących pomysłów. Pięcioletnia nauka w tym liceum odbywa się bowiem w dwóch specjalnościach — oprócz zabawkarstwa, jej domeną jest meblarstwo artystyczne. 267 uczniów (w tym około 30 proc. stanowią chłopcy) czyni szkołę niewielką, kameralną, żeby nie rzec — elitarną. Na tę „elitarność” wpływa nie tyle pochodzenie uczniów — wywodzą się na ogół z małych miasteczek i wsi z 25 województw — ile fakt, że nielato się tu dostać. Na przykład w czerwcu tego roku na 60 miejsc — zdawało 100 osób.

Jest to liceum z tradycjami sięgającymi XIX wieku. W owym czasie nosiło ono nazwę Szkoły Rzemiosł Artystycznych, a jej celem było kształcenie uzdolnionej młodzieży wiejskiej w zakresie rzeźby, malar-

Alarm w sprawie zabawek dla naszych milusińskich trwa, uciszany wprawdzie skutecznie przez problemy „większego ka-libru”. Nieśmiała próba zwrócenia nań uwagi — zainicjowanie i rozstrzygnięcie w zeszłym roku przez Ogólnopolski Ośrodek Sztuki dla Dzieci i Młodzieży konkursu na zabawkę — przyniosła wprawdzie laureatów, lecz jak widać w witrynach, sytuacji rynkowej nie zrewolucjonizowała. Dwie pierwsze z trzech głównych nagród przypadły uczennicom Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie: Dorocie Chacińskiej za kolekcję mięciutkiich czworonogów nazwaną „Psią rodziną” oraz Magdalenie Król za drewnianego konia na biegunach.

Ku mojemu zaskoczeniu, nie tylko przemyśl zabawkarski mógłby podpatrzeć w

BOŻENA SZCZYPINSKA

RIPOSTA NA BABĘ JAGĘ

● SEKRETARIAT ZG ZNP

Na kolejnym posiedzeniu Sekretariatu ZG ZNP (6 października) omawiano stan przygotowań do XXXIV Zjazdu ZNP. Przedyskutowano tezy na posiedzenie Prezydium (16 października) i naradę prezesów zarządów okręgowych (17 października).

● SPOTKANIA Z EMERYTAMI

Działacze okręgowych sekcji emerytów i rencistów ZNP z Wrocławia, Wałbrzycha, Jeleniej Góry, Legnicy i Opola spotkali się (w dnjach 9—11 października) w Warszawie z wiceprezesa ZG ZNP Michałem Langowskim, naczelnym redaktorem „Głosu Nauczycielskiego” Zbigniewem Pawłowskim oraz przewodniczącym sejmowej Komisji Edukacji Narodowej i Młodzieży Kazimierzem Piłatem.

● W TERENIE

W dniach 7—8 października wiceprezes ZG Jan Zaciura odbył spotkania robocze w Kielcach, Krakowie i Tarnowie oraz uczestniczył w podsumowaniu pracy Zespołu Pieśni i Tańca „Krakowiacy Ziemi Brzeskiej” w Brzesku. W czasie spotkania zostało podpisane porozumienie w sprawie patronatu nad Zespołem BPIT ZNP „Logostour”.

● SZKOLENIE BHP

W Harbutowicach odbyła się narada szkoleniowa dyrektorów domów wczasowych i sanatoriów ZNP (6—10 października). W naradzie uczestniczyli też główni księgowi oraz kierownicy działów żywienia wyżej wymienionych placówek. W czasie narady dokonano podsumowania pracy oraz przeprowadzono szkolenia bhp. W naradzie uczestniczyli m. in. Michał Langowski — wiceprezes ZG ZNP oraz Eugeniusz Sobieraj — kierownik Wydziału Socjalnego.

● SPOTKANIE Z DZIAŁACZAMI ZMW

Przedstawiciel Zarządu Głównego — wiceprezes Jan Zaciura brał udział w spotkaniu nauczycieli-oniekunów kół ZMW z władzami MOiW — podsekretarzem stanu Marianem Anyszem, dyrektorem departamentu — Jeremiaszem Salwą oraz dyrektorem departamentu w MKiS — Januszem Nowickim.

● OPINIOWANIE PROJEKTÓW DOKUMENTÓW

W ubiegłym tygodniu Zarząd Główny, po konsultacji z Sekcją Szkolnictwa Zawodowego, opiniował projekt Statutu Zasadniczej Szkoły Zawodowej.

Koleżance

WERONICE BUDZIŁO

wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają

koleżanki i koledzy z Biura ZG ZNP

PRZEPRASZAMY

W poprzednim numerze „Głosu”, w tekście pt. „Dla wszystkich i dla każdego” zniekształceniu z winy korekty uległ fragment, który powinien brzmieć: „Wszystkie propozycje i uwagi do projektu programu ZNP na lata 1986—89, które nadejdą do redakcji, zostaną przekazane Komisji Programowej do wykorzystania. Oczywiście, XXXIV Zjazd powoła nową Komisję Programową złożoną tym razem z delegatów. To ona zaproponuje ostateczną treść programu ZNP i przedstawi ten właśnie program zjazdowi do zatwierdzenia.”

Za błąd przepraszamy Autora i Czytelników.

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

PRZED XXXIV ZJAZDEM

Spotkanie kierownictwa Zarządu Głównego ZNP z kierownictwem Ministerstwa Oświaty i Wychowania

JESTEŚMY PRZYGOTOWANI

10 października br. kierownictwo Zarządu Głównego ZNP w pełnym składzie spotkało się z kierownictwem Ministerstwa Oświaty i Wychowania — na czele z Joanną Michałowską-Gumowską.

— W ciągu tej kadencji — stwierdził na wstępie prezes Kazimierz Piłat — potrafilimy odbudować wszystkie nasze związkowe struktury i zrzeszamy ponad pół miliona nauczycieli, pracowników oświaty i nauki. Jesteśmy niemal w każdej szkole i placówce oświatowo-wychowawczej. Podejmujemy w naszej codziennej działalności te wszystkie sprawy i problemy, które służą edukacji narodowej oraz są związane z poprawą warunków pracy i życia naszych członków...

— Nie zabrakło naszego głosu, naszej opinii, naszego związkowego działania na rzecz kształcenia, doskonalenia i doskonalenia nauczycieli, zdobywania stopni specjalizacji zawodowej, zarządzania oświatą, waloryzacji uposażeń, a nade wszystko obrony Karty Nauczyciela oraz przestrzegania zasad porozumienia podpisanego przez nasz Związek z resortem oświaty i wychowania...

Wielokrotnie zajmowaliśmy się też sytuacją mieszkaniową nauczycieli, ich stanem zdrowia, formując w tych wszystkich kwestiach odpowiednio umotywowane raporty. Nie wszystkie wnioski z nich płynące zostały właściwie rozpatrzone przez władze administracyjne — stwierdził prezes. — Dlatego do niektórych powrócimy na naszym październikowym zjeździe.

— Sprawa dla nas istotną jest zmiana rozporządzenia ministra pracy, płac i spraw socjalnych, które wypaczyło sens artykułu 31 Karty. Dążyć też będziemy do poprawy warunków życia naszych najbardziej zasłużonych kolegów — emerytów i rencistów.

Na zakończenie K. Piłat powiedział: — Jesteśmy w pełni przygotowani do zjazdu. Wytyczymy na nim nowe cele i nowe zadania. Służyć one będą — tak jak zawsze w ciągu ponad 80-letniej historii Związku — polskiej szkole i polskiemu nauczycielowi oraz dobru dzieci, które wychowujemy.

Prezes wręczył minister Joannie Michałowskiej-Gumowskiej, członkom kierownictwa resortu oświaty i wychowania, dy-

rektorom departamentów zaproszenia na zjazd oraz projekty niektórych dokumentów, w tym projekt programu działania Związku na lata 1986—1989.

Joanna Michałowska-Gumowska — dziękując za zaproszenie życzyła Związkowi Nauczycielstwa Polskiego oraz wszystkim działaczom organizacji dalszego rozwoju szeregów i kolejnych osiągnięć na rzecz szkoły, nauczycieli i całej oświaty.

— Osiągnęliście wiele. W stosunkowo krótkim czasie potrafilicie odbudować wszystkie struktury. Dziś jednolity, zwarty Związek Nauczycielstwa Polskiego jest najliczniejszy w kraju. To się liczy i ceni.

Minister oświaty i wychowania przedstawiła najważniejsze problemy oświaty, które podejmowane są w resorcie i które będą wkrótce konsultowane ze środowiskiem nauczycielskim i związkowym.

— Nie chcielibyśmy i nie będziemy wprowadzać do szkół takich rozwiązań, które nie znajdują akceptacji Związku. Równocześnie zachęcam was i wszystkich działaczy Związku do współpracy, do działalności w naszych resortowych komisjach i zespołach problemowych. Wtedy być może szybciej i sprawniej przebiegać będą nasze konsultacje w sprawach dla szkoły i środowiska nauczycielskiego najistotniejszych.

Spotkanie trwało ponad dwie godziny. Do dyskusji włączali się również: wiceprezesi — Jan Zaciura, Michał Langowski oraz wiceminister — Tadeusz Wieczorek.

(ZP)

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

OSIEM I PÓŁ

Po otoczeniu willi Hofdi na przedmieściu dalekiego Reykjaviku większość z nas, mieszkańców świata, mogłaby przechadzać się z zamkniętymi oczami. Telewizja, serwisy fotograficzne pism sprawiły, że znamy je do najdrobniejszych szczegółów. Komentatorzy w czasie tych trzech dni całe skomplikowane konstrukcje myślowe na temat najważniejszego, bo dotyczącego przyszłości nas wszystkich, budowali na wyrazie twarzy, geście, uśmiechu — lub jego braku — szefów obu supermocarstw. Od razu dodam, że wedle moich ocen częściej uśmiechał się Gorbaczow, ale refleksje, którymi chcę się tu podzielić są optymistyczne wcale nie z racji wyrazu twarzy człowieka, któremu towarzyszą nie tylko moje życzenia osiągnięcia pełnego sukcesu. I to mimo zniechęcających wyników spotkania.

Rzecz otóż w tym, że w chwili, gdy uzgodnione w czasie genewskiego szczytu kolejne spotkanie Gorbaczow—Reagan w Waszyngtonie stawało się wskutek niezwykle nieźrównoważonej polityki rządu USA coraz bardziej problematyczne — do rozmów na najwyższym szczeblu jednak doszło. Prawda, iż ludzie nie wymyśliłi dotąd lepszej metody rozładowywania konfliktów, jak wymiana poglądów — sprawdzona w życiu każdego z nas — zyskała jeszcze jedno potwierdzenie. Sądząc bowiem z dotychczasowego przebiegu dwustronnych rokowań rozbrojeniowych w Genewie, które od wielu miesięcy tkwią w martwym punkcie, można by przypuszczać, że stanowiska partnerów generalnie oddalają się i w najbliższym czasie grozi zupełne zerwanie wszelkich negocjacji. Reykjavik wykazał, że istnieje jedna rzeczywista bariera: upór Reagana, który nie chce zrezygnować z wprowadzania w życie programu wojen gwiazdnych. Dziś wiemy, że to jest ten mur, pod którym amerykańska delegacja zakopała porozumienie o redukcji o 50 procent strategicznych broni nuklearnych oraz, jakże ważną dla Europy, obustronną zgodę na likwidację rakiet średniego zasięgu. Nie została jednak przekreślona szansa waszyngtońskiego spotkania obu mężów stanu, obwarowana raz jeszcze przez Michaiła Gorbaczowa warunkiem: spotkanie musi dać określone rezultaty.

Trochę to mało, jak na nasze apetyty. Zainteresowanie, jakie towarzyszyło islandzkiemu spotkaniu „w połowie drogi” do wodnie świadczy, jak wielkie nadzieje świat wiązał z jego wynikami. Rozczaro-

wanie jest więc ogólne — mówią o tym pierwsze sygnały z europejskich stolic (ten tekst piszę w niedzielę w nocy, po wysłuchaniu w telewizji oświadczenia Gorbaczowa). Sądzić należy — a także na to liczyć — że następnym krokiem opinii światowej będzie refleksja nad tym, czego byliśmy bezsilnymi świadkami. Wniosek, który wielu wyciągnie z tego doświadczenia, myślę, ich samych zaskoczy. Bo okazuje się otóż, że szef światowego supermocarstwa, mającego się za symbol nowoczesności i postępu, prezentuje sposób myślenia właściwy dla zucha z XIX-wiecznego małego miasteczka: być najsilniejszym na swojej ulicy. Fakt, że to już nie te czasy, że stoimy u progu XXI wieku a prezydent USA o mentalności zabijaki z Maine Street w jakimś Dodge City jest czystym anachronizmem — nie dociera do niego. A my, jakże często, w drobniejszych sprawach używamy określenia „konserwa”!

Niestety, Ameryki zasłonić się nie da — ten sposób na kłopoty, zastosowany przez czechowowskiego bohatera przypominał Michaił Gorbaczow w czasie konferencji prasowej. Również — dodał — nie da się zasłonić Związku Radzieckiego. Wiedząc, co jest słabym punktem waszyngtońskiej administracji, całą pracę trzeba zaczynać od nowa, choć tym razem już w sposób ściśle ukierunkowany. I od tego ZSRR się nie uchyla. W najbliższej przyszłości możemy więc spodziewać się nowych propozycji.

Ale w wystąpieniu Gorbaczowa jest także odwołanie do Kongresu USA, do narodu

amerykańskiego, do społeczności światowej. Nie są to, wbrew pozorom, zwroty wyłącznie retoryczne. Mnożą się bowiem sygnały wskazujące na to, że rozpoczęły się interesujące i optymistyczne procesy. By wymienić kilka: rozbieżności stanowisk między Kongresem a prezydentem, szczególnie w dziedzinie polityki zagranicznej, od jakiegoś czasu nasilają się; ponad 7 tysięcy fizyków z czołowych uczelni amerykańskich, takich jak Berkeley, MIT, Harvard, odmówiło współpracy przy broniach kosmicznych; na trwającej właśnie 41. sesji ONZ z trybuny debaty generalnej zgłoszono propozycję włączenia w sposób zorganizowany mniejszych i słabszych państw w rozwiązywanie problemów, zawarowanych dotychczas dla supermocarstw — ta myśl stanowiła jeden z głównych wątków wystąpienia ministra Szewardnadze; ruchy w obronie pokoju, głównie o charakterze antynuklearnym; wszędzie przybierają na sile; awaria w Czernobylu przyczyniła się do upowszechnienia, także w Ameryce, świadomości, że każdy konflikt nuklearny stanowi zagrożenie dla całego świata.

Sumując: na dziś naszą szansą jest inicjatywność i zrozumienie nakazów współczesności przez kierownictwo Związku Radzieckiego oraz stymulacja rodzącej się powszechnej świadomości globalnych zagrożeń, które jeszcze można zażegnać. Szansą tą jest także fakt, iż drzwi do waszyngtońskiego dziewiątego szczytu nie zostały definitywnie zażasnięte. A doświadczenie uczy, że każde z dotychczasowych spotkań szefów supermocarstw przynosiło ważne dla świata rozstrzygnięcia. „Islandzka połówka”, mająca przygotować grunt dla rozmów w Waszyngtonie — patrząc z tego punktu widzenia — spełniła swe zadanie. Świat, a także główni negocjatorzy, lepiej się poznali.

A że wszyscy oczekiwaliśmy więcej, przeżyliśmy zawód? No cóż, takie jest życie. (MAK)

POZOSTAŁY TYLKO DWA TYGODNIE!

W tym roku „Głos” przedstawiał relacje z wielu imprez i spotkań związkowych, resortowych, szkolnych.

DRODZY CZYTELNICY!

Nadał' chcemy być blisko Was, poznawać Wasze radości i troski, informować o aktualnych problemach oświatowych, relacjonować wydarzenia ze świata i kraju. Chcemy zapewnić Wam szybką, rzeczową informację!

A więc

ZAPRENUMERUJICIE „GŁOS”

na nowy rok szkolny.

Termin upływa 10 listopada.

W ciekawy i wielce pożyteczny sposób uczczono 65-lecie Sekcji Wychowania Przedszkolnego ZG ZNP — jednej z najstarszych sekcji związkowych. Zorganizowano mianowicie w końcu września, a więc tuż przed XXXIV Zjazdem — przy współudziale Zarządu Głównego ZNP oraz Ministerstwa Oświaty i Wychowania — dwudniowe seminarium na temat niezwykle ważny w edukacji, poświęcony bowiem „Roli nauczyciela w wychowaniu dziecka przedszkolnego przez sztukę”. Ciekawe referaty dotyczące literatury, muzyki i plastyki oraz oryginalna wystawa prac plastycznych 5- i 6-latków stanowiły znakomite wprowadzenie do dyskusji. Hasło, które towarzyszyło temu seminarium: „Dziecko w centrum naszej uwagi” stanowiło rzeczywistość, a nie tylko formalnie nie przewodnią tego starannie przemyślanego spotkania, w którym uczestniczyły nauczycielki wychowania przedszkolnego (szczególnie blisko związane z sekcją) z całego kraju.



...Najważniejsze, by każde odkrycie dziecka zostało zauważone.

DZIECKO — SZTUKA — NAUCZYCIEL

ZROBIĘ TAKIEGO ŻEBY POFRUNAŁ...

Dawno nie widziałam w sali zjazdowej przy ulicy Spasowskiego takiego skupienia i uwagi. Ale też przedmiotem zainteresowania był problem najważniejszy z ważnych: rola nauczyciela jako rzeczywistego twórcy osobowości człowieka. Jako szczególnie ważnego pośrednika między bogactwem świata (w tym również sztuki) a dzieckiem. Jako tego, który może wiele talentów odkryć, ale też i dużo zaprzepaścić, nie poświęcając należytej uwagi wyobraźni i świeżości widzenia dzieci.

Wszystko to odnosi się, być może, w najważniejszym stopniu właśnie do nauczyciela przedszkola. Podstawowe cechy charakteru kształtują się przecież, o czym niestety wszyscy doskonale wiemy, ale jakże często zapominamy, bardzo wcześnie. Kontakt dziecka z książką zaczyna się już w wieku 3—5 lat, a nawet jeszcze wczesniej, kiedy nie umie ono jeszcze czytać.

Literatura, otwierając przed dzieckiem nowe światy, stwarzając mu możliwość kompensowania niedoboru emocjonalnego, nade wszystko zaś — rozwoju wyobraźni, stwarza mu szczególną szansę. I pośrednik między dzieckiem a literaturą — nauczyciel wychowania przedszkolnego powinien zdawać sobie w pełni z tego sprawę.

Czy jednak tak jest w istocie? Czy zawsze docenia należycie na przykład wagę humoru i stara się, by dziecko rozumiało z czego można się śmiać, a z czego nie należy? Czy zastanawia się często nad rolą baśni w edukacji filozoficznej najmłodszych? (tak, tak — również i tę edukację, która towarzyszy nam przez całe życie, należy zaczynać bardzo wcześnie). Czy widzi tak istotny problem, jak: literatura i samotność dziecka — samotność, która bywa

przecież udziałem każdego z nas i która jest nie tylko dolegliwością, ale także koniecznością, pewnym stanem naturalnym i potrzebą?

Bo przecież nie tylko dziecko przejmując wiele od swej „pani”, również nauczyciele mogą się sporo nauczyć od swych podopiecznych. Zofia Czerwos, autorka wielu publikacji poświęconych wychowaniu plastycznemu, na pytanie: czym jest rysunek dziecka? — odpowiada: „Jest gawędą, która zwraca się do kogoś, opowiadaniem, które czeka, by było wysłuchane”. Więc prace dzieci, to ich przesłanie do dorosłych. Mówią one przecież tak wiele o tęsknotach, emocjach, wyobrażeniach najmłodszych. O sposobie spostrzegania przez nich otaczającego świata, stosunku do swych najbliższych.

Właśnie znakomicie to ukazała, przygotowana specjalnie na seminarium, wystawa różnorodnych prac plastycznych dzieci. Ekspozycja, której zwłaszcza dwa działy: „Każdy mały człowiek jest inny” oraz „Wokół rodziny” wzbudziły duże zainteresowanie uczestników spotkania. Pierwszy ukazał bowiem, jak dzieci widzą siebie (były najróżniejsze autoportrety, między innymi z lustra, z pokrywki), drugi natomiast — sposób widzenia, swych najbliższych: mamy, ojca, dziadków, rodzeństwa.

Oczywiście, było — jak zwykle na takich ekspozycjach — sporo prac pogodnych i promiennych, ale były także „wypowiedzi”, wobec których żaden pedagog — i nie tylko on — nie może przejść obojętnie. Na przykład ojciec sprawiający małemu artyście „lanie” w niedzielę (bo wtedy ma więcej czasu); mama przyjmująca wujka Henia, więc zupełnie nieubrana; pusze ulice zimnego miasta, pośród których być może jest mama, która nigdy nie ma czasu (tak właśnie jedno z dzieci namalowało portret swej mamy)...

Więc naturalnie, różnej natury refleksje wywołała ta wystawa. Organizatorka i komisarz tej oryginalnej ekspozycji, koleżanka Agnieszka Kielkiewicz — wykładowca plastyki i metodyki plastyki w Studium Nauczycielskim w Piotrkowie Trybunalskim, prezentując swoje metody pracy, w których wykorzystuje całe otoczenie dziecka i dla której najważniejszą sprawą jest, by każde odkrycie i „wynałazek” cztero- i pięcioletka został zauważony, apelowała jednocześnie, by tego typu dramatycznym przesłaniem do dorosłych (jak choćby ta wystawa) poświęcać więcej uwagi.

Nasz najwybitniejszy znawca zagadnienia prof. Stefan Szuman pisał: „Istotną cechą twórczości dziecka nadającą jej szczególny urok i czar stanowi naiwna i niczym — do czasu — nie zachwiana szczerość sposobu przedstawiania świata na rysowanych lub malowanych obrazkach”. Czy jednak swobodna ekspresja, o której tak dużo mówi się w ostatnich latach, jest istotnie — i zawsze — swobodna? Czy nie za dużo tu sugestii i inspiracji nauczyciela? Czy nie zbyt rzadko prowadzi się w przedszkolach zajęcia metodą zadaniową, która maksymalnie uruchamia własną inwencję i uczy dziecko odkrywać, co jest przecież — obok wszechstronnego rozwoju pięcioletka — sprawą najważniejszą i o co przede wszystkim chodzi.

Cele te nauczycielki przedszkola próbują realizować w najróżniejszy sposób. Poprzez teatryki kukielkowe, zabawy dramatyczne, angażowanie dzieci do robienia „pomocy naukowych” z przedmiotów już niepotrzebnych: pustych pudeł, butelek, itp. W województwie radomskim dużą wagę przywiązuje się do wykorzystywania w edukacji przedszkolnej, sztuki ludowej, w Katowickim — do bliższego kontaktu z przyrodą, należyte dostrzeżenie przez dziecko środowiska naturalnego, w województwie suwalskim, gdzie niektóre przedszkola utrzymują kontakt z Suwalskim Towarzystwem Muzycznym, na edukację muzyczną.

Własne poszukiwania, odnajdywanie w konkretnym środowisku najlepszych, najbardziej skutecznych form i metod pracy z najmłodszymi — to pierwszy i podstawowy warunek jakiegokolwiek osiągnięcia. Jeśli chcemy wychować twórczego człowieka, same musimy być twórcze. Musimy mieć odwagę poszukiwać i umieć przeżywać klęski. Dawać z siebie maksimum — powiedziała jedna z dyskusantek. — Jeśli tak nie będzie, po prostu nie wychowamy twórczych ludzi, czyli nie wykonamy najważniejszego zadania, jakie przed nami stoi.

Jeden z przedszkolaków, całkowicie zafantazjowany ptakiem, któremu usiłował nadać pełen fantazji kształt, oznajmił z przejęciem swej wychowawczyni: „zrobię takiego, żeby pofrunął”. Sądzę, że wrześniowe seminarium, zorganizowane przez Sekcję Wychowania Przedszkolnego, stanowiło doskonałą inspirację do podejmowania różnorodnych prób i eksperymentów, które by pozwalały dzieciom — a nie tylko robotom przez nie ptakom — pofrunąć jak najwyżej. Które by po prostu jak najlepiej służyły rozwojowi predyspozycji twórczych. I to zarówno dzieci, jak i ich nauczycieli.

HENRYKA WITALEWSKA
Fot. Cz. Abratkiewicz

W RESORCIE OŚWIATY I WYCHOWANIA

INSTYTUTY NA RZECZ REFORMY

Po okresie dyskusji, wątpliwości i konsultacji proces zmian programowych w szkołach ponadpodstawowych został rozpoczęty. Nie zamyka to oczywiście dyskusji wokół problemów, które nie osłabły wraz z podjęciem decyzji. Ale dyskusje o oświacie nie są czymś nowym ani zaskakującym. Z tych — o reformie jeden wniosek nasuwa się nieodparcie: tym większe szanse jej powodzenia, im większą pomoc otrzymają szkoły i nauczyciele. I to jest główną troską MOiW.

W programie działań na rzecz reformy specjalną rolę minister oświaty i wychowania wyznaczył Instytutom naukowym resortu. Na początku września rozpatrzono i zatwierdzono, na posiedzeniu kierownictwa, zaproponowane przez poszczególne instytuty plany prac wspierających realizację modernizowanych treści kształcenia i wychowania w szkołach ponadpodstawowych. Niemalże przecież potencjał zaplecza naukowego resortu zobowiązany został do wypełniania zadań doraźnych i długofalowych. W najbliższym czasie najważniejsze jest to wszystko, co wspomaga sam proces wdrażania, co służy przygotowaniu nauczycieli, niezbędnych dla nich materiałów i publikacji. W perspektywie, i to nie odległej, niezbędna będzie ocena i weryfikacja wprowadzonych zmian.

Instytut Programów Szkolnych zobowiązany został do przygotowania broszur informacyjnych dla nauczycieli realizujących zmodernizowane programy w klasach II,

III, IV i V w latach 1987—1991. Ponadto we współpracy ze środowiskiem nauczycielskim przygotowane zostaną rozkłady materiałów ze wszystkich przedmiotów dla poszczególnych klas i typów szkół ponadpodstawowych. Będą one drukowane w czasopiśmie przedmiotowym zawsze w pierwszej połowie roku poprzedzającego wprowadzenie zmian, łącznie z materiałami metodycznymi, stanowiącymi wykładnię nowych treści kształcenia. Do roku 1990 powinny zostać opracowane dydaktyki przedmiotowe dla nauczycieli poszczególnych przedmiotów.

Szczególne uwagi zwrócone zostaną na przedmioty uzupełniające. Bieżący rok szkolny, z uwagi na koncepcję wdrażania, ma charakter eksperymentalny. Zebrane doświadczenia stanowiąc będą podstawę pierwszej weryfikacji programów i posłużą do ukierunkowania prac autorów podręczników. Temu celowi służyć będą jeszcze w bieżącym roku przeprowadzone przez IPS wspólnie z IKN (ODN) hospitacje lekcyjne przedmiotów uzupełniających oraz sondaż opinii nauczycieli o programach nauczania i problemach związanych z ich realizacją.

W przypadku przedmiotów tradycyjnych sondaż przeprowadzony będzie w ostatnim roku wdrażania nowych programów (w ZSZ w r. szk. 1989/90; w 4-letnich liceach ogólnokształcących i szkołach równorzędnych w 1990/91; w 5-letnich technikach i szkołach równorzędnych w roku 1991/92).

W perspektywie IPS organizuje i przeprowadzi badania procesów dydaktyczno-wychowawczych w — stanowiących reprezentatywną próbę — 10 zasadniczych szkołach zawodowych, 10 liceach ogólnokształcących i 10 technikach i szkołach równorzędnych. Cykl badań będzie wynosił: 3 lata w ZSZ, 4 lata w liceach ogólnokształcących i zawodowych oraz w technikach o 4-letnim cyklu kształcenia, 5 lat w technikach i szkołach równorzędnych o 5-letnim cyklu kształcenia. Badania rozpoczną się w roku szkolnym 1987/88.

IKN — zgodnie z opracowanym wcześniej planem na 1987 rok koncentrować się będzie na przygotowaniu nauczycieli do realizacji nowych programów. Najwięcej problemów w tej mierze przysparzają przedmioty uzupełniające. Po dwuletnich doświadczeniach system przygotowania wykorzystujący zespolone działania ODN w układzie makroregionalnym nabrał właściwego rytmu. W tym samym układzie organizowana jest współpraca z uczelniami. W grudniu br. dokonana zostanie ocena przygotowania nauczycieli do realizacji nowych programów w kolejnych klasach szkół ponadpodstawowych.

Zorganizowane w 1985/86 formy doskonalenia zawodowego prowadzone są na studiach adaptacji zawodowej, obejmujących młodych nauczycieli różnych specjalności; studiach przedmiotowo-metodycznych i innych kursach specjalnych o charakterze programowo-metodycznym. Tre-

ści zostały w pełni dostosowane do zmodernizowanych programów nauczania w szkołach ponadpodstawowych, ze szczególnym uwzględnieniem programów nauczania w klasach pierwszych. W tych formach doskonalili się obecnie około 40 tys. nauczycieli. Celom reformy służą także kursy-konferencje specjalistów przedmiotowych zatrudnionych w IKN i jego oddziałach, w których udział biorą pracownicy naukowo-dydaktyczni i ponad 3 tys. nauczycieli metodyków. Ich problematyka ukie- runkowana została na przygotowanie kadry do kształcenia nauczycieli na studiach organizowanych w ODN. System NURT i audycji dydaktycznych również uwzględnia potrzeby reformy.

Instytut Badań Pedagogicznych zobowiązany został do przyspieszenia prac (do końca br.) nad projektem statusu szkół eksperymentalnych, wiodących i ćwiczeń. Chodzi tu o stworzenie warunków umożliwiających rozwój i upowszechnienie postępu pedagogicznego. Dotychczas koncentrowano uwagę przede wszystkim na tym: czego uczyć? Również ważne jest: jak uczyć? Nowe treści wymagają odmiennych metod przekazywania wiedzy, a położenie akcentu na sprawności i umiejętności wymaga wskazywania środków służących realizacji tego celu.

Prace Instytutu Kształcenia Zawodowego wymagają odrębnego omówienia z uwagi na odmienny rytm reformy przedmiotów zawodowych.

(AK)

DOBRZE ZNACZY INACZEJ

CD ZE STR. 1

A życie toczy się dalej. Rośnie liczba nauczycieli bez kwalifikacji ogólnych i pedagogicznych, a w małych, zwłaszcza większych szkołach znaczna część nauczycieli prowadzi kilka przedmiotów nauczania, co powiększa obszar niekompetencji. Liczby podane w EWIKAN są wielce wymowne.

Spółczesność nie może zrozumieć sytuacji, że oto po 40 latach planowego kształcenia kadr, w szkolnictwie pracuje ponad 10 proc. nauczycieli niewykwalifikowanych.

W kwestii kształcenia i doskonalenia nauczycieli zgłaszanych jest wiele wątpliwości. Oto niektóre z nich. Czy aktualnie obowiązujące programy i stosowane treści kształcenia odpowiadają wymaganiom okresu przemian edukacyjnych? Czy stosowane formy organizacyjno-programowe gwarantują realizację rzeczywistych potrzeb szkół i zawodu nauczycielskiego? Czy w przypadku kadry dla potrzeb szkolnictwa podstawowego nie należałoby przejść na kształcenie dwuspecjalizacyjne? Czy aktualne proporcje między kształceniem teoretycznym a praktycznym nie powinny ulec zmianie na korzyść poszerzonego kształcenia praktycznego? Jaką wartość teoretyczną i praktyczną wyraża aktualny system kształcenia, doskonalenia i doskonalenia nauczycieli w Polsce? Jak powinna wyglądać droga rozwoju zawodowego nauczyciela?

Podobnych pytań jest więcej, ale już te ukazują całą złożoność problemu. Analiza aktualnej sytuacji kształcenia i doskonalenia nauczycieli, wsparta doświadczeniami i rozwiązaniami innych krajów, w tym ZSRR, NRD, CSRS, RFN, a także przeglądem wyników ostatnio prowadzonych badań w ramach problemu węzłowego daje wiele dowodów na to, że w zmieniającej się rzeczywistości edukacyjnej i społecznej potrzebny jest inny model kształcenia kadr dla oświaty.

Więc przede wszystkim — należy utrzymać kształcenie pięcioletnie na wszystkich kierunkach studiów nauczycielskich, z tym że: w przypadku filologii polskiej i matematyki powinno to być kształcenie jednokierunkowe. Na pozostałych kierunkach istnieje możliwość i potrzeba kształcenia dwuspecjalizacyjnego.

W łączeniu specjalizacji głównej oraz specjalizacji dodatkowej należy kierować się doświadczeniami polskimi z lat sześćdziesiątych oraz aktualnymi doświadczeniami innych krajów.

W przypadku nauczania początkowego i wychowania przedszkolnego optymalnym rozwiązaniem byłoby połączenie tych dwóch kierunków studiów i doprowadzenie do utworzenia jednolitego kierunku studiów pod nazwą: nauczania początkowe i wychowanie przedszkolne.

Na studiach dla pracujących należy zachować kształcenie jednokierunkowe: 5-letnie dla osób legitymujących się wykształceniem średnim oraz 3,5-letnie dla osób legitymujących się wykształceniem tzw. półwyższym (SN) i 2-letnią praktyką pedagogiczną. W tym przypadku studia można by rozpocząć w lutym i traktować semestr pierwszy jako wyrównawczy.

W procesie kształcenia nauczycieli znacznie więcej uwagi i czasu należy poświęcić kształceniu pedagogicznemu oraz przygotowaniu praktycznemu kandydatów na nauczycieli. Wymiar godzin przewidzianych w planach studiów można by zwiększyć dwukrotnie, tj. z 300 do 600, natomiast na praktyki pedagogiczne w całym okresie studiów przeznaczyć od 25 do 30 tygodni (aktualnie 15).

Należałoby odpowiednio zwiększyć liczbę godzin na przedmioty pedagogiczne w fakultatywnych studiach pedagogicznych — w politechnikach, w akademiach rolniczych, ekonomicznych i medycznych oraz na studiach pedagogicznych dla nauczycieli szkół zawodowych i kursach pedagogicznych dla wykładowców form pozaszkolnych.

Zdecydowanie więcej czasu i uwagi trzeba będzie poświęcić problemom wychowawczym w tym: kształtowaniu postaw sprzyjających urzeczywistnianiu celów wychowania socjalistycznego, kształtowaniu postawy refleksyjnej, badawczej i twórczej, charakteryzującej nauczyciela szkoły otwartej, nowoczesnej.

Doskonaląc system kształcenia należy przewidzieć liczniejsze niż dotychczas organizowanie studiów fakultatywnych, szczególnie nastawionych na przygotowanie kandydatów do prowadzenia różnych zajęć tak w szkołach podstawowych, jak i średnich. Należałoby wprowadzić tzw.

studia segmentowe oraz przemienne, polegające na nadawaniu częściowych uprawnień do wykonywania zawodu nauczycielskiego oraz zdobywaniu dalszych uprawnień w ścisłym powiązaniu z pracą zawodową.

P przedstawiam najbardziej podstawowe kierunki zmian w systemie kształcenia nauczycieli. Każda z powyższych propozycji wymaga pogłębionej analizy. Myślę, że dopiero dyskusja uwzględniająca cały system kształcenia nauczycieli, a nie jego poszczególne elementy, może doprowadzić do rozwiązań optymalnych. W owej dyskusji warto też zastanowić się nad przyszłością Studiów Nauczycielskich, jako że już teraz przewiduje się, iż w latach dziewięćdziesiątych wystąpi poważna nadwyżka nauczycieli nauczania początkowego. Rozważyć trzeba sposób przygotowania kandydatów do zawodu nauczycielskiego i do dalszego kształcenia i nieustannego doskonalenia się. Należałoby także zastanowić się nad stanem społeczno-zawodowym nauczyciela, uwarunkowaniami jego powodzenia i zadowolenia zawodowego, jako że aktualna sytuacja w tym zakresie nadal jest wyjątkowo niekorzystna.

I sprawa końcowa, związana z nadawaniem tytułem zawodowym magistra. Coraz częściej spotykamy się z opinią, że nadawane tytuły kwalifikacyjne magistra nie odzwierciedlają oczekiwań społecznych. Sprawa to bardzo dyskusyjna, bowiem zazwyczaj nie konkretyzuje się tych oczekiwań. A przecież w interpretacji w danym zakresie może być wiele. Przytoczę niektóre z nich.

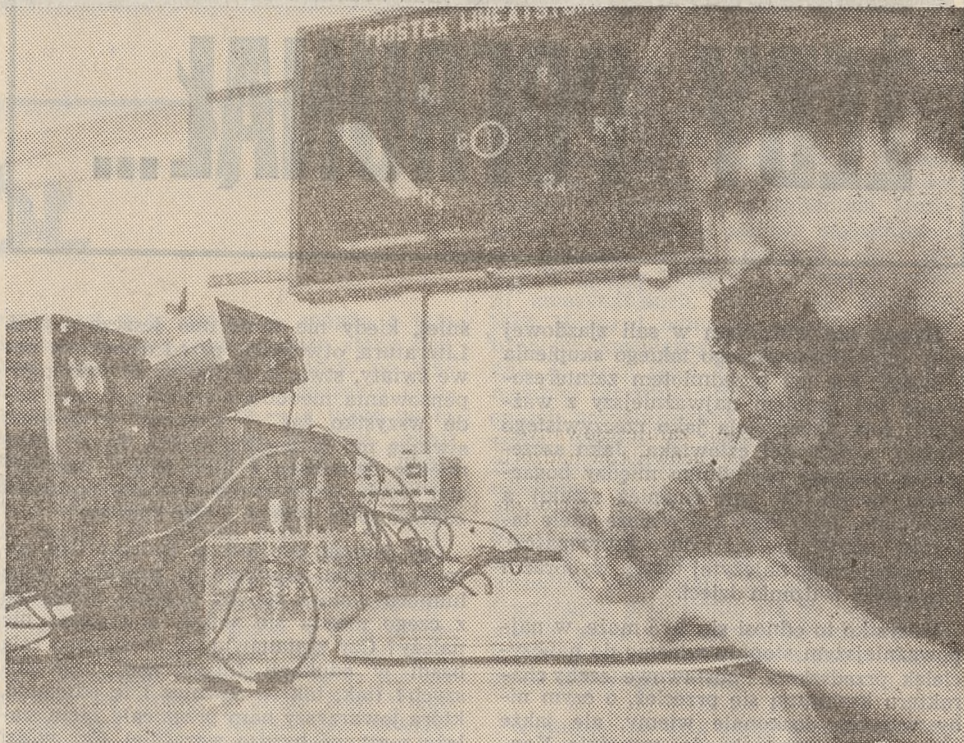
Przedstawiciele nauki chcieliby widzieć za tytułem magistra reprezentanta określonej dziedziny naukowej. Myślę, że jest to oczekiwanie nierealne, tym bardziej w okresie upowszechniania studiów wyższych. Zresztą odpowiednie ustawy dotyczące nauki i szkolnictwa wyższego dość jednoznacznie stwierdzają, iż pierwszym stopniem naukowym jest doktorat. On to czyni osobą dopiero reprezentantem dyscypliny naukowej.

Naukowcy, i nie tylko, często odwołują się do dawnych czasów, gdy tytuł kwalifikacyjny „magistra” był rzadkością, tytułem elitarnym. Porównywanie zaś ówczesnych magistrów (z okresu przedwojennego i z pierwszych lat powojennych) wydaje się nieodpowiednie.

W przypadku magistrów mamy do czynienia jedynie z tytułem kwalifikacyjnym, który określa formalnie stan przygotowania do pełnienia określonej roli zawodowej. Są kraje, w których jeszcze dziś tego rodzaju kwalifikacje określa się tytułem doktora. Są także uczelnie w naszym kraju, w których danego tytułu nie stosuje się (medycyna, uczelnie artystyczne i inne). Mamy zatem do czynienia z określoną umową społeczną. Opowiadam się więc za potrzebą innego pojmowania tytułu magistra. Niech to będzie jednoznacznie tylko tytuł kwalifikacyjny, zawodowy, określający stan kwalifikacji formalnych pracownika.

W swojej wypowiedzi pominąłem zupełnie problemy dotyczące doskonalenia nauczycieli. Sprawa wymaga oddzielnych rozważań.

doc. dr hab. ZYGMUNT WIATROWSKI



Badanie układów elektrycznych — ćwiczenia w kl. IVc Z.S. Elektrycznych nr 1
Fot. Marek Suchecki

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

CZY STRACONE NADZIEJE?

Mimo doniosłych uchwał XXIV Plenum KC PZPR i X Zjazdu, nakładających na administrację oświatową wszystkich szczebli obowiązek wyrównywania szans startu życiowego młodzieży z różnych środowisk — w br. szkolnym dzieci wiejskie z małych szkółek będą znów pokrzywdzone. Nadal obowiązuje zarządzenie ministra oświaty i wychowania z marca 1985 r. w sprawie wprowadzenia w szkołach podstawowych nowych planów nauczania systemem klas łączonych, tzn. I i II, III i IV, V i VI, VII i VIII w szkołach liczących do 103 uczniów.

Zarządzenie to daje co prawda kuratorium oświaty kompetencje do zatwierdzania indywidualnych planów nauczania w tych szkołach, gdzie jest to konieczne, jednak nie wszyscy kuratorzy z nich korzysta-

ją. Tak jest np. w woj. krośnieńskim, gdzie kuratorium nie godzi się na żadne innowacje w tym względzie. Przykładem może być Szkoła Podstawowa w Orelcu. Grono nauczycielskie w ubiegłym roku szkolnym opracowało własny, indywidualny plan nauczania, przewidujący rozłączenie zajęć z języka polskiego i matematyki (z tych przedmiotów absolwenci zdają egzaminy do szkół średnich). W wyniku takiego planu 60 proc. absolwentów dostało się do średnich szkół maturalnych. Ponadto dwa z czterech szkolnych zespołów artystycznych zajęły czołowe miejsca w wojewódzkich przeglądach dorobku artystycznego szkół; występowały w kilkunastu miejscowościach w czasie wakacji w NRD.

Dzieci z Orelca nabrały wiary w siebie, obyły się z wielkim dla nich światem, poprawiły słownictwo, garnęły się do pracy w organizacjach uczniowskich, zespołach artystycznych i kółkach zainteresowań. Także ich rodzice nie szczędzili sił i czasu na prace społeczne dla szkoły.

Założyli Koło TPD, a ostatnio powołali Społeczny Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole, z myślą o wybudowaniu na poddaszu budynku mieszkania dla pracujących tutaj 7 absolwentów szkół wyższych. Cała wieś cieszyła się z sukcesów swoich dzieci, wszyscy uczniowie otrzymali promocje do klas następnych i doszło do mocnego zacieśnienia więzi szkoły ze środowiskiem.

Zapał rodziców i rozbudzone z niemałym trudem chęci do bezinteresownej pracy społecznej ostudziła w czerwcu br. decyzja krośnieńskiego kuratorium, które nie wyraziło zgody na przedłużenie naszego indywidualnego planu nauczania na rok następny, motywując to brakiem kompetencji. Rada pedagogiczna, z zachowaniem drogi służbowej, wystąpiła więc do ministra oświaty i wychowania z prośbą o wyrażenie zgody na naszą koncepcję planu do czasu wydania nowego zarządzenia. Do końca sierpnia, odpowiedzi nie było. Może nasze pismo zawieruszyło się gdzieś po drodze? Nasza szkoła, licząca 70 uczniów i 10 nauczycieli, rozpocznie więc nowy rok szkolny według najgorszego od 6 lat wariantu — tzn. z wszystkimi klasami i przedmiotami łączonymi. Będzie to szok dla dzieci i ich rodziców.

Bieszczady są krainą bardzo uroczą i znaną w naszym kraju. Mało kto pamięta dziś o tym, że tutaj, wskutek walk o utrzymanie władzy ludowej w latach 1944—48 wiele miejscowości zostało niemal całkowicie zniszczonych i do dziś nie mają one

szkół z liczbą 104 i więcej uczniów. Pownowne zaludnienie wsi nastąpiło dopiero w latach sześćdziesiątych, a dzieci nie mogą cierpieć tylko z tego powodu, że jest ich mało. One bardzo kochają tę swoją „bieszczadzką ojczyznę” i należy wykazać więcej troski o ich los.

Nauka w klasach łączonych uniemożliwia, według mnie, realizację obowiązujących, ambitnych planów nauczania i właściwe przygotowanie uczniów do podjęcia dalszej nauki.

To zło można naprawić jeszcze dziś, nawet po rozpoczęciu roku szkolnego. Trzeba zezwolić szkołom na dostosowanie planów nauczania do ich lokalnych możliwości, tj. kadry i bazy z zachowaniem obowiązującej ogólnej liczby godzin nauczycielskich, a w najbliższej przyszłości zmienić krzywdzące zarządzenie. Tak nakazuje rozsądek.

W województwie krośnieńskim w klasach łączonych uczy się ponad 3 tysiące dzieci i to już od kilkudziesięciu lat! Czy możemy coś dla nich zrobić? Tak. We wszystkich szkołach rozłożyć co najmniej 10 podstawowych przedmiotów nauczania. Dla oświaty będzie to rozwiązanie tańsze i umożliwi podjęcie faktycznej pracy wychowawczej.

STANISŁAW ORŁOWSKI
Kole Przyciągł Dzieci
w Orelcu

MĄDRZEJ I OSZCZĘDNIJ

We wszystkich dziedzinach naszej gospodarki trwa proces atestacji stanowisk, doskonalenie organizacji pracy. Celem tych działań jest — poprzez właściwą organizację — jak najlepsze wykorzystanie stanowisk pracy, kwalifikacji i umiejętności pracowników, aby uzyskać znacznie lepsze pod względem jakościowym i ilościowym efekty pracy. Proces ten musi objąć również i oświatę, przede wszystkim zaś system zarządzania. W administracji szkolnej zatrudnionych jest tysiące osób i chociaż zdecydowana większość z nich obciążona jest wielością zadań i obowiązków, i stara się je wykonać jak najrzetelniej — to jednak w powszechnej opinii nauczycieli, ogień ZNP nie są oni w stanie dobrze wykonywać swej podstawowej funkcji: nadzoru pedagogicznego. Wynika to z obecnego usytuowania w strukturze administracji państwowej poszczególnych ogniw administracji oświatowej.

Zarząd Główny ZNP dwukrotnie w okresie ostatniej kadencji wypowiedział się w sprawie zasad kierowania i zarządzania oświatą. Opinię w tej sprawie przedłożono odpowiednim władzom. W Ministerstwie Oświaty i Wychowania powołano specjalną komisję do spraw zarządzania oświatą, która przygotowuje projekty zmian. Minister oświaty zapowiedziała w „Głosie”, że projekty te poddane zostaną społecznej konsultacji. Jest to niewątpliwie konieczne, by uniknąć błędów popełnionych w przeszłości, kiedy to kolejne systemy zarządzania wprowadzono ustawami, zarządzeniami „z góry”, bez zasięgnięcia opinii najbardziej zainteresowanych: nauczycieli i samych pracowników nadzoru pedagogicznego. Przed dyskusją, która niewątpliwie nas czeka, sądzę, że warto zapoznać się z systemami zarządzania oświatą w naszym kraju w przeszłości. Może z tych tradycji można będzie coś zachować. Może jakieś wnioski i nauki będzie można wykorzystać w pracach nad strukturą organizacyjną administracji szkolnej.

Ja natomiast pragnę przedstawić system zarządzania oświatą, jaki istniał w II Rzeczypospolitej, w latach trzydziestych.

Naczelną władzą oświatową było Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Dzielono się na Biuro Prezydialne i pięć departamentów: ogólny, szkolnictwa ogólnokształcącego, zawodowego, nauki i sztuki, wyznań religijnych — a ponadto był wydział archiwów państwowych. Departamenty dzieliły się na wydziały. Ministra oświaty mianował prezydent państwa. Zastępcą ministra był podsekretarz stanu, który kierował jednocześnie jednym departamentem. Do pomocy ministrowi powołano Radę Państwową Oświecenia Publicznego.

Ministerstwo WRiOP obejmowało zatem swą działalnością również szkolnictwo wyższe, kulturę i sztukę, sprawy wyznaniowe, a więc te działy, którymi kierują obecnie w naszym kraju cztery resorty. Obszar kraju podzielony został na 8 okręgów szkolnych. Na czele każdego okręgu stał kurator okręgu szkolnego.

Każdy zatem okręg obejmował 1—3 województwa. Dla przykładu okręg warszawski obejmował: m. st. Warszawę, woj. warszawskie i woj. łódzkie (wraz z m. Łodzią). Obecnie na tym terenie jest 7 kuratoriów. Poza tym w woj. śląskim istniał Wydział Oświecenia Publicznego i kurator okręgu szkolnego mianowany był na wniosek ministra WRiOP przez prezydenta państwa.

Kuratorium dzieliło się na wydziały: ogólny, szkolnictwa powszechnego, szkolnictwa średniego, szkolnictwa zawodowego. Poza tym istniało Biuro Personalne, które załatwiała wszystkie sprawy personalne nauczycieli i innych pracowników podległych kuratorowi. Przy kuratorium działała Rada Szkolna Okręgowa składająca się z 30 osób, w tym 4 nauczycieli, wybieranych na okres 3 lat przez rady powiatowe i miejskie.

Okręgi szkolne dzieliły się na obwody szkolne obejmujące jeden lub więcej powiatów. Na czele obwodu stał inspektor szkolny, podległy bezpośrednio kuratorowi. W skład inspektoratu szkolnego wchodziło:



Fot. Marek Suchecki

jeden lub więcej zastępców inspektora, instruktor oświaty pozaszkolnej i odpowiednia liczba pracowników administracyjnych. Pracowałem w latach trzydziestych w szkole na wsi, na terenie pow. gostyńskiego. Inspektor szkolny w Płocku, którego obwód obejmował dwa powiaty (płocki i gostyński) miał jednego zastępcę. Jednakże szkoła moja była wizytowana regularnie co dwa lata, gdyż przepisy ówczesnej pragmatyki nauczycielskiej (ustawa z 1 lipca 1926 r.) nakładały na władze szkolne obowiązek wystawiania nauczycielowi co dwa lata ocen (skala ocen: dobry, dostateczny, niedos. ateczny). Obecnie zarządza terenami tych 2 powiatów około 20 inspektorów oświaty i wychowania.

Ważną rolę w działalności szkół odgrywały rady szkolne powiatowe, które zatwierdzały budżety na potrzeby szkół i troszczyły się o zapewnienie odpowiednich warunków materialnych szkolnictwa. Podobną rolę odgrywały w gminach dozory szkolne. Zgodnie bowiem z ustawą o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych, gminy obowiązane były zaspokajać potrzeby rzeczowe szkół: remonty, ogrzewanie, oświetlenie, utrzymanie porządku i czystości, dostarczanie materiałów piśmiennych.

Zarówno kurator jak i inspektor szkolny nie byli służbowo podporządkowani terenowym organom administracji państwowej (województom, starostom). Obowiązywało wówczas podporządkowanie pionowe tj. władzom oświatowym. Rolę łącznika między władzami szkolnymi a terenowymi władzami administracji państwowej stanowiły organy samorządu szkolnego: rada szkolna, okręgowa, rada szkolna powiatowa (miejska w miastach wydzielonych), dozór szkolny i opieka szkolna działająca przy każdej szkole.

Należy przy tym stwierdzić, że obowiązujące wówczas przepisy uposażeniowe umożliwiały właściwy dobór kadr do pracy w administracji szkolnej. Dla przykładu kurator okręgu szkolnego otrzymywał dodatek funkcyjny w wysokości 600 zł (poza wynagrodzeniem zasadniczym), inspektor szkolny dodatek służbowy w wysokości od 150 do 300 zł miesięcznie, podczas gdy kierownik szkoły III stopnia tj. 7-klasowej — 50 zł, a nauczyciel ze średnim wykształceniem otrzymywał w ciągu 3 pierwszych lat pracy — do czasu złożenia egzaminu praktycznego — miesięczne wynagrodzenie w wysokości 130 zł.

Dieta w podróży służbowej kuratora wynosiła 30 zł, a inspektora — 15 zł dziennie. Jeden kwintal żyta kosztował wówczas 12 zł.

W pierwszych latach po wyzwoleniu obowiązywał przedstawiony wyżej system zarządzania oświatą. W latach 50-tych or-

gany administracji szkolnej włączone zostały do systemu rad narodowych. Zmienił także nazwy: kuratora, inspektora — na kierownika wydziału prezydium odpowiedniego stopnia rady narodowej. Na słynnym Zjeździe Oświatowym ZNP, który odbył się w dniach 2—5 maja 1957 r. (jego pracami kierował prezes ZNP, znakomity pedagog, wybitny działacz lewicy nauczycielskiej, prof. Teofil Wojęński), zgłoszono postulat wyłączenia administracji szkolnej z administracji ogólnej. W następstwie wniosków składanych przez ZNP przywrócono jedynie tradycyjne nazwy kuratora okręgu szkolnego i inspektora szkolnego, pozostawiając jednak kierowane przez nich urzędy w dotychczasowej strukturze terenowych władz.

★

W ciągu następnych lat „dorobiliśmy się” 49 kuratorów, ponad 2200 inspektorów,

CHOĆBY CIĘ SMAŻONO...

Od dwudziestu już lat w Szkole Podstawowej nr 2 w Myślenicach ukazuje się gazeta szkolna pn. „Alfabet”. Ma ona swoich wiernych czytelników, chociaż ukazuje się zaledwie w jednym egzemplarzu. Jest po prostu wywieszana na szkolnym korytarzu. Ostatnio uczennica klasy VIII E Asia Sosin zamieściła w „Alfabcie” niewielki artykuł pt. „Tajemnica szkolna”, który w całości chcę przytoczyć z uwagi na jego treść aktualną we wszystkich środowiskach szkolnych. Oto ów ważny tekst:

„Stare i madre przysłowie mówi: «Choćby cię smażono w smole, nie powiadaj, co się dzieje w szkole!» Obowiązuje ono uczniów i nauczycieli. Niewielu jednak uczniów w naszej szkole stosuje się do tego aforyzmu. Przyglądnijmy się sobie. Niemal codziennie „zajmujemy się” obgadaniem naszych kolegów, opowiadając o nich jak najgorsze historie — często wysane z palca. Nie zastanawiamy się jednak nad swoimi wadami.

Istnieje również drugi aspekt tej sprawy — obmowa nauczycieli. W naszych opowieściach to niemal potwory, krwiożercy i dręczyciele. Czemu zamiast tych mroźnych krew w żyłach historyjek nie pochwalimy się przed koleżanką z innej szkoły, że np. nauczyciel od matematyki ciekawie tłumaczy zadania, a od geografii interesująco opowiada?

Przypomnijmy sobie, że istnieje coś takiego, jak tajemnica wojskowa. Za jej zdradzenie żołnierz czeka sąd wojskowy, a nieraz kara śmierci. My przecież też jesteśmy jakby żołnierzami swojej szkoły, nosimy rycerskie tarcze na rekawach, więc powinniśmy chronić szkolne tajemnice.

Na zakończenie można dodać jeszcze jeden argument. My opowiadamy o tajemnicach kolegów i nauczycieli, a oni przecież — nauczyciele — nie wypytują się o nasze życie domowe, nie rozgadują na ten temat. A trzeba przyznać, że o tych sprawach mogłoby być dużo do opowiadania”.

Trudno odmówić racji autorce tego wystąpienia. Jest tym cenniejsze, że uczyniła to uczennica. Raz tylko we wstępie przypomniała, że przysłowie „o smażeniu” obowiązuje również nauczycieli... Według mnie dotyczy przede wszystkim nauczycieli! Wiemy dobrze, jak to jest. Ile z powodu naszego gadulstwa jest niepotrzebnych nieprzyjemności i burzenia solidnej roboty. Jeszcze protokółant posiedzenia Rady Pedagogicznej nie schował pióra, a już wiadomości krążą po okolicy. Tak nie może być. A tak łatwo to zmienić.

Jeżeli już — to mówmy dobrze o szkole!

EMIL BIELA
Myślenice

SPRZECZNOŚĆ INTERESÓW

Tegoroczne egzaminy do szkół średnich spowodowały w mojej szkole spadek motywacji nauczycieli do dobrej pracy. Co było tego przyczyną?

Wśród abiturientów szkoły były dwie uczennice, które na półroczu ósmej klasy otrzymały po dwie oceny niedostateczne. Resztę stanowiły slabiutki „trójczki”. Na koniec roku szkolnego uzyskały średnią z przedmiotów 3,2. Złożyły one dokumenty do Zespołu Szkół Rolniczych twierdząc, że chcą podjąć naukę w Zasadniczej Szkole Rolniczej. Cała szkoła była zdziwiona, gdy po rozdaniu świadectw zdecydowały za naszymi plecami podjąć naukę w technikum hodowlanym. Zdziwienie nasze było jeszcze większe, gdy dowiedzieliśmy się, że uczennice te zdały egzaminy i zostały przyjęte.

Wioska śmieje się z nas i uczniów dobrych. Wszyscy zgodnie twierdzą, że nie warto się uczyć. Nie pomagają wyjaśnienia z naszej strony. Czy uczniowie obecnej klasy siódmej, będą za rok chcieli osiągać dobre stopnie, mając taki przykład?

Oczywiście uwaga ta nie dotyczy wszystkich szkół średnich, a jedynie tych, w których liczba kandydatów jest niższa niż liczba miejsc. Czy nie lepiej byłoby w takiej sytuacji w ogóle zrezygnować z egzaminów, niż traktować je jako sprawę formalną?

RYSZARD LEJMAN
Trzebińsko-Zdrój

RIPOSTA NA BABĘ JAGĘ

CD ZE STR. 1

gach miękka wykładzina, kwiaty, na ścianach obrazy. Ten budynek oddano do użytku w 1966 roku. Zaprojektowany w kształcie litery „E” był wówczas szczytem nowoczesności. Dużo światła, sala gimnastyczna, pomieszczenie, w którym znalazła miejsce szkolna galeria. Dopiero zimy dały się we znaki użytkownikom tego swoistego — w zamyśle architektów również — centrum plastycznego. Budynku do dziś nie sposób dogrzać i przewieźć do pomieszczenia, cienie ściany stały się istną zimą przyszłych plastyków i ich pedagogów.

W liczącym niecałe 5 tys. mieszkańców Nałęczowie ta szkoła jest widoczna. Panuje opinia, że tu kształcą się „artyści”, a więc trochę inni niż pozostali uczniowie. Nic dziwnego, że zainteresowanie mieszkańców budzą nie tylko stroje „plastyków”, ale także to, czym się zajmują. W szkolnej „Małej Galerii” od lat zatem prezentowane są najwybitniejsze dokonania młodzieży.

— Przychodzą do nas nie tylko po to, by zdobyć zawód technika-plastyka — mówi dyrektor szkoły, Stanisław Soltys. — Każde z nich ma jakieś pasje, marzenia, które tutaj może zrealizować. Pozwalamy wyżyć im się w malarstwie — rysunku, rzeźbie. Częstość powstają znakomite prace. Staramy się więc, aby zobaczyli je i ich koledzy, rodzice, mieszkańcy Nałęczowa.

W „Małej Galerii” zastają wystawę rysunków, a z sąsiadującej z nią sali gimnastycznej młodzież wnosi właśnie wspaniałe, kolorowe zabawki. Dobiegła bowiem końca ekspozycja prac dyplomowych tegorocznych absolwentów liceum. Jak się okazuje, wzbudziła zainteresowanie nie tylko wśród kolegów.

— Przez przeszło miesiąc była czynna codziennie od godziny 10 do 14 — mówi oprowadzająca mnie po szkole jej wicedyrektorka, a zarazem nauczycielka zabawkarstwa, Elżbieta Sawicka-Machowska. — Na frekwencję nie mogliśmy narzekać. Ba, dyżurny nauczyciel był obecny także w soboty i niedziele, bo właśnie wówczas mieliśmy najwięcej zwiedzających. Prawie zawsze towarzyszyły im dzieci.

Wprawdzie niektóre eksponaty zostały już odniesione do szkolnego magazynu-archiwum, ale i te, które tu jeszcze pozostały świadczą o pomysłowości, inwencji, zdolnościach uczniów. Na przykład komplet wspaniałych, niezwykle prostych zabawek z drewna. Okazuje się, że i drewniany model „Poloneza”, i domek dla lalek, i ogród da się tak „przekładać”, jak tylko zechce mały użytkownik. Mnóstwo gier manipulacyjnych, wpływających na rozwój dziecka, wykonano również z drewna. Coś dla siebie znajdują tutaj i dorośli. Wiklinowe meble, drewniane stoły, biurka, krzesła, fotele, które wiele wniosłoby do niejednego wnętrza. Proste, funkcjonalne, estetyczne. Szkoda, że o takie trudno w naszych sklepach.

Znaczna część uczniów szkoły zdaje na wyższe uczelnie artystyczne, traktując naukę tutaj, jako wstęp do dalszej pracy nad rozwijaniem własnych zainteresowań. Inni podejmują pracę w zakładach meblarskich lub, po zdobyciu pewnej praktyki, starają się założyć własny warsztat mebli artystycznych. Nie da się ich bowiem wykonać w dużej fabryce, nastawionej z reguły na „masówkę”. Dziewczęta natomiast zatrudniane są w spółdzielniach zabawkarstkich i — jak wieść niesie — ta praca nie zawsze przynosi im satysfakcję.

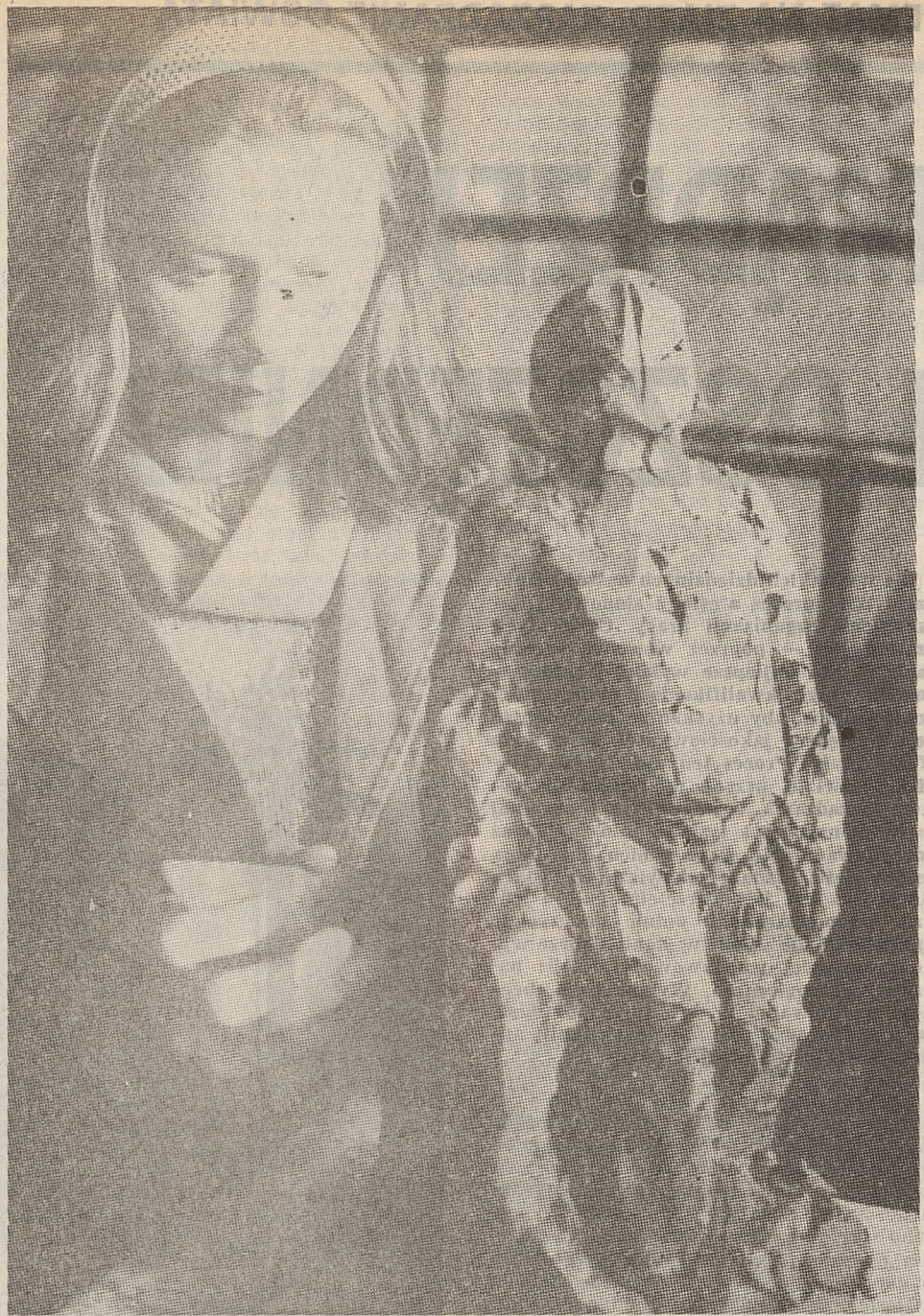
Niedawno odwiedziły szkołę absolwentki pracujące w siedleckiej spółdzielni zabawkarstkiej „Miś”. Opowiadały, jak wymyślają najprzeróżniejsze wzory, sporządzają dokładną dokumentację, zdobywają złote medale na Targach Poznańskich, a potem... wstydzą się wejść do sklepu. Tak bardzo owa rzeczywistość produkcja różni się od projektów. Wpływa na to wiele najróżniejszych powodów, z których najważniejszy jest brak odpowiednich materiałów, zastępowanie ich surowcami niezbyt się do tego nadającymi.

Z podobnym problemem boryka się i nałęczowskie liceum. Pół biedy z zabawkami miękkimi, tymi z materiału, futra, gąbki. Od trzech lat szkoła zdobywa je właśnie dzięki swoim byłym uczniom zatrudnionym w zakładach zabawkarstkich całej Polski. Bo, na przykład spółdzielnia

„Światowid” w Warszawie, produkująca bardziej udane zabawki, od lat przekazuje szkole nieodpłatnie odpady tkanin, pluszów, sztucznych futer. W zamian kilka uczennic kierowanych jest tam co roku na praktykę zawodową. Na podobnej zasadzie układa się współpraca i z innymi firmami.

Gorzej jest natomiast z drewnem. Mebla nie da się bowiem sporządzić z odpadów. Tu znów liczą się „kontakty”. Wiklinę, materiał wprost nie do zdobycia, udostępnia odpłatnie Wikliniarska Spółdzielnia Pracy „Jedność” w Rudniku nad Sanem. Gdyby nie nabywana tu, na przykład, specjalna trzcina bambusowa zwana rotangiem — surowiec deficytowy w skali krajowej — niemożliwe byłoby nauczanie wykonywania mebli giętych.

— No, ale z drewnem sytuacja rysuje się wręcz katastrofalnie — narzeka dyrektor Stanisław Soltys — ceny idą w górę niewspółmiernie do budżetu, jakim dysponujemy. Właściwie wykorzystałem już cały limit na ten rok, a mamy przecież dopiero październik. Takie szkoły, jak nasza, mogą ratować się jedynie dobrymi stosunkami z zakładami pracy. Cieszy nas więc ogromnie, że lada moment podpiszemy umowę patronacką z Przedsiębiorstwem Przemysłu Drzewnego w Lublinie i mam nadzieję, że wspólnie zażegnamy te kłopoty. W zamian za drewno nasi uczniowie pomogą w pracach porządkowych na terenie zakładu. W czasie wakacji nasz



Każde z nich ma jakieś pasje, marzenia, które tutaj stara się zrealizować.



Atmosfera ciszy, spokoju sprzyja twórczości młodych adeptów sztuki.

internat zamierzamy udostępnić dzieciom pracowników przedsiębiorstwa, jako ośrodek kolonijny.

Okazuje się, że do pełnej samowystarczalności szkole brakuje w tym roku ponad 5 mln złotych. Oczywiście, robią co mogą, by stawić czoło finansowemu problemowi. Jednym z dodatkowych źródeł funduszu jest choćby doroczna aukcja prac uczniów, odbywająca się w czasie majowych Dni Nałęczowa. Organizuje ją Komitet Rodzicielski, a zyski przeznaczają się na wycieczki, wyjazdy do teatrów, muzeów, galerii.

Na te „wypadki” nie żałuje się pieniędzy, bo przecież trudno sobie wyobrazić kształcenie — w szkole artystycznej zwłaszcza — ograniczając jednocześnie kontakt z kulturą. Jeżdżą więc do Warszawy, Lublina, Krakowa, gdzie co roku przez tydzień każda czwarta klasa przechodzi swoisty kurs historii sztuki. Nauczyciel wiedzy o sztuce, towarzyszący im w wycieczce, zwraca bowiem baczną uwagę i na tę stronę pobytu pod Wawelem. Chcąc kształtować wrażliwość artystyczną swych adeptów, nałęczowskie liceum organizuje też dla przedmiotów i osiatnich klas tygodniowe plenery malarskie w Kazimierzu, Sandomierzu, Wiśniczu, Bieczu, Zakopanem. Oprócz zawodowych, młodzież uczy się tu także przedmiotów artystycznych: rysunku, malarstwa, rzeźby, wiedzy o sztuce. Nic dziwnego więc, że ich pasje twórcze skierowane są nie tylko na zabawki i meble.

W skład zespołu pedagogicznego, liczącego 36 osób, wchodzi wielu absolwentów tejże szkoły. Niejeden z nich wrócił tu po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych czy

innych studiów artystycznych. Należy do nich tegoroczny debiutant w zawodzie nauczyciela, absolwent gdańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, Andrzej Ówiek. Uczy malarstwa i przedmiotów zawodowych.

— Mam szczególny sentyment do tego liceum — przyznaje mój rozmówca — to jest mała miejscowość, szkoła plastyczna coś w niej znaczy. Kiedy byłem jeszcze jej uczniem, największym pragnieniem moim i moich kolegów było: malować dużo i mieć indywidualną wystawę w „Małej Galerii”. Ciska, spokojną Nałęczowa mobilizują do pracy nad własnym warszatem. W internacie do późnych godzin nocnych trwały dysputy na temat tego, co nas pochłaniało bez reszty — sztuki. To tworzyło pewien klimat. Może to zabrzmie śmiesznie, ale czuliśmy się, jak ci z Montmartre'u. Byliśmy dumni, że jesteśmy uczniami właśnie tej szkoły. Moi podopieczni są już trochę inni, może mniej się chcą wyróżniać? Może tęsknią do atmosfery wielkiego miasta? Wielką estymą darzą muzykę, która towarzyszy im niemal ciągle. Może to zainteresowanie wpłynie na ich plastyczne widzenie świata?

Rzeczywiście, jak zauważyłam, muzyka z radia czy magnetofonu towarzyszy młodzieży w pracowniach i warszatach szkolnych. Mimo to, ani śladu rozgardiaszu. Przeciwnie, wszyscy pracują w skupieniu. Na zajęciach malarstwa prowadzonych przez Tadeusza Paszko, trwa właśnie dyskusja nad obrazami, powstałymi w czasie tegorocznego pleneru w Kazimierzu. Prowadzący, z zawodu artysta-malarz, jak na mistrza przystało, niezbyt entuzjastycznie ocenia prace swych uczniów.

— W tej szkole pracuję 12 lat — mówi Tadeusz Paszko — sam dużo maluję. Praca pedagogiczna sprawia mi jednak nie mniejszą przyjemność. Zawsze znajdzie się choć kilka osób z pasją, z tą iskrą bożą. Właśnie dla tej grupki warto było posmakować belferskiej profesji.

Nie ukrywa, że największą satysfakcję czuje wówczas, gdy słyszy, że jego uczeń doszedł się na wyższą uczelnię artystyczną. Z przyjemnością słucha opinii, że własny styl w malarstwie u studentów — absolwentów nałęczowskiego liceum w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku (bo zdających na studia najczęściej właśnie tę uczelnię wybierają) wyróżnia się spośród innych i jest nie do podrobienia.

— Staramy się nie zatracić indywidualności naszych podopiecznych — stwierdza Maria Borkowska, nauczycielka zabawkarstwa — niech wszystko wychodzi od nich, nawet jeśli na razie będzie to nieudolne. Bywa, że uczeń jest błyskotliwym projektantem, a wykonawcą nieudacznym. I na odwrót: marni projektanci bywają wspaniałymi wykonawcami mebli, zabawek itp. My — nauczyciele, musimy więc pomóc im przezwyciężyć te trudności. Wiele z nich można pokonać systematyczną pracą.

O czym marzą uczniowie, którzy za kilka miesięcy staną się absolwentami? Większość z nich oczywiście o studiach. Mirka pochodząca z Piławy pragnie zdać na historię sztuki. Jeśli się nie uda, pójdzie do pracy w jakiejś spółdzielni zabawkarstkiej. Ewa z Łaskarzewa marzy o studiowaniu rzeźby. Bedzie zdawała, jak mówi, „do upadłego”. Ale przecież, nawet, gdy na studia się nie dostaną, te pasje pozostaną w nich żywe.

Kiedy rok temu w warszawskim Instytucie Wzornictwa Przemysłowego przedmiotem ekspozycji uczyniono dorobek pięcioletniego cyklu nauczania w nałęczowskim liceum, zachwytem nie było końca. Z podziwem oglądano funkcjonalne meble i zabawki na miarę naszego czasu, które notabene wykonać można bez ogromnych wydatków. Szkoła liczyła, że to zainteresowanie zaowocuje współpracą na przykład ze spółdzielniami zabawkarstki. A tymczasem spółdzielnie, mimo specjalnych zaproszeń, nie skierowały nań nawet swoich przedstawicieli. Wystawa zainteresowała się natomiast jedna z zachodnich firm. Ryc może więc układanki z drewna — dzieło nałęczowskich uczniów, trafią do dzieci holenderskich. Nasze beda się musiały zadowolić lalkami o buziach podszarpanych kokot... Co na to przemysł? Jak długo jeszcze będzie zwodził nasze maluchy anachronicznymi grammi czy pseudonowoczesnymi zabawkami za astronomiczne sumy? Panowie producenci, pomysły czujcie, chętni nawiązania współpracy także. Szkoła, by projekty nałęczowskich uczniów bogaciły zbiory szkolnych magazynów...

BOŻENA SZCZYPIŃSKA
Fot. M. Suchecki

TEMAT I. ZAGADNIENIA DO DYKUSJI (OPRAWA) COWAL WACŁAW WOJTYŃSKI

Wyjaśnienie pojęć.

Dobór pedagogiczny oznaczał w latach dwudziestych różnicowanie klas szkolnych, poczynając od piątego roku nauczania, na ciągły rozwój (według wzoru tzw. systemu maturalnego A. A. Steklingera).

W odniesieniu do kształcenia nauczycieli, dobór pedagogiczny polega na selekcji kandydatów pod względem uzdolnień kierunkowych, zakresu wiedzy zawodowej oraz kierunkiem studiów, stanu zdrowia oraz innych walorów czynionych szczególnie w tym zawodzie. Sprawę doboru pedagogicznego rozwinął po raz pierwszy Stanisław Dobrowolski.

Kształcenie zawodowe jest to wykształcenie młodzieży w dziedzinie umiejętności zawodowej — podstawowe i specjalistyczne — ażeby dane do wykonywania zawodu. Kształcenie to ma również rozwinąć w kierunku dydaktyki nauczyciela związane z danym zawodem oraz wykształcić go do stałego podnoszenia swych kwalifikacji (Cz. Kupiśiewicz).

Doskonalenie zawodowe oznacza na ogół: poszerzanie i uzupełnianie wiedzy wypracowanej ze szkoły; aktualizowanie wiedzy, czyli dopracowywanie jej do stanu współczesnej nauki; zdobywanie dodatkowych specjalizacji (L. Bandura).

I Zastępi Komisji Edukacji Narodowej na polu szkolnictwa parafialnego i kształcenia nauczycieli

W 21-letnim okresie działalności KEN (1773-1794) opracowano i wydano „Przypis do szkół parafialnych”, który uznaje się za pierwszy dokument w sprawie świeckiego szkolnictwa ludowego. Ustawy wydane w 1783 r. określiły zadania szkół elementarnych. Na tej drodze podstawa mogła dojść do popołowienia w 1785 roku — w Łowiczu i Kielcach — pierwszych szkół dla nauczycieli parafialnych.

Stananiem Towarzystwa do Księgi Elementarnej KEN został przygotowany przez Onufrego Kopczyńskiego, Andrzeja Gawrońskiego i Grzegorza Płanowicza pierwszy elementarz dla szkół parafialnych i pedagogiczny pl. „Pomocnik nauczyciela”. Autor przelał w ten sposób nauczycielowi szkoły parafialnej, a także i na niego, cele i obowiązki nauczyciela jako wychowawcy, wychowanie fizyczne w szkołach parafialnych, zagadnienia moralno-religijne oraz sprawy dydaktyczne. Wprowadził nauczycieli w tajniki ich powołania oraz wskazał na rolę, jaką mieli do spełnienia na ws.

II Czas niewoli narodowej — doba zabiorów

Kształcenie nauczycieli

Pod wpływem hasła Rewolucji Francuskiej wiek XIX zaznaczył się na polu oświaty europejskiej walką społeczeństw o powszechność, oswobodzenie i bezpieczeństwo elementarną początkowo, elementarno-szkolną dwojebienną i bezpłatną nauką nazwaną została szkoła ludowa, gdyż obliczona była na potrzeby warszawy chłopskiej i rodzajej się klasy robotniczej.

Polscy burżuazyjni młodzi i ziemianstwa zaspokajali w tym czasie gimnazja i licea związane ściśle z klasycznym programem kształcenia, a poprzedzane przeważnie naukami domowymi.

Odpowiednikiem szkoły ludowej dla nauczycieli stały się w wieku XIX w całej niemal Europie — w tym i na ziemiach polskich — seminaria nauczycielskie. Rozwinęły się one najpierw w Prusach, do czego przyczyniły się ważne ich teoretyki i reformator — Adolf Diegenweg. Przed Wiosną Ludową istniało ich w Prusach już 48. Jedno z tych seminariów (Foszan) utworzył w 1839 r. Dzwirżewski-Eskrowski.

W Rosji seminała nauczycielskie powstali dopiero po 1870 r. W 1917 r. było ich 171, z czego 6 w Królestwie (Człchajew, Łęczyca, Sienka, Solce, Wejwey Wymyśl).

Miała też swoje seminała nauczycielskie Galicja, przy czym znane są boje tamtejszy ziemian o to, by nie podnoszono zbyt wysoko poziom i nie zwiększano ilości lat nauki.

Dzielniami oświatowymi seminarium nauczycielskiego były z reguły szkołami do postępu rusyfikacji utworzone je z myślą, że przyczynią się do zaborów spaliły na panewce. Rok 1905 wykreślił z widły one udział w strajku szkolnym, miodzież zaś uczestniczyła w falnych kolech, zwłazsza literackich, przysługując się w ten sposób do pracy w przyszłych szkołach polskich. Jest rzeczą uderzającą, iż seminała nauczycielskie Królestwa i Galicji utworzyli niemal wszyscy przywódcy Związku Nauczycieli Ludowych w Królestwie i Królowego Związku Nauczycieli Ludowego w Galicji: Stanisław Nowak, Julian Smulikowski, Stefan Zaleski (Swiatomir), Józef Balaban, Zygmunt Nowicki, Karol Klimk, Stanisław Najmola, Ludwik Suda, Bronisław Chrościński i inni.

Na filikla lat przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości rozpoczęły się intensywne dyskusje nad najwyższym typem zakładu kształcenia nauczycieli, który wypracował oświatę odrodzonego kraju z ośmiogimnożnym założeniem i ośmiocennym Jan Władysław Dawid opisał w 1913 r. projekt „polskiego instytutu pedagogicznego”, który miał być szkołą wyższą, przyjmującą młodzież po sześciu latach i dająca jej w ciągu trzech lat odpowiednie wykształcenie teoretyczne i praktyczne. Była to koncepcja urezali na owe czasy na wprost nowoczesna i posępowa. (Projekt ten ogłosił Dawid w „Ruchu Pedagogicznym” nr 4/1913).

Doskonalenie i samokształcenie

Seminała nauczycielskie stały się dobrą odskocznią do podjeleńwania po raz pierwszy w naszej historii wysiłków zmierzających do podwyższenia i poszerzenia horyzontów wiedzy. Działający u schyłku wieku XIX w Warszawie „Uniwersytet Latający” organizował dla nauczycieli ludowych specjalne kursy wiodące w czasie swiat przyrodnicze, naukowe i wielkonoce. Wykładano na nich nauki przyrodnicze, naukę o wszechświecie, ekonomię, uczoneo pedagogiki, historię, literaturę

polskiej i powiększanej a także języka polskiego. Studenci kursów wyposazano w wykazy lektur i w tomu „Poradnika dla samouków”. W Galicji podobny ruch, aktywniejszy, kierunkiem Henryka Bawida zaczął się w 1913 r. zorganizowanem Uniwersytecie Kursów Wacacyjnych w Zakopanem. Wszędzie pracowali z nauczycielstwem ludowym najwybitniejsi uczeni tamtych czasów. Tym kursom pokładano duże znaczenie ludowe w Galicji i Królestwie zawiądzająca swój znaczący awans intelektualny.

III Okres międzywojenny

Kształcenie nauczycieli

Na progu międzywojennego dwudziestolecia rozwinęła się dyskusja nad reformą seminariów nauczycielskich, polegająca na przysposobieniu tych zakładów do wymagań szkoły powszechnej w odróżnieniu od innych krajów. Chodziło przede wszystkim o przedłużenie okresu nauki. Karłowicz Prus był treścią w tym wykładzie w Spawoskiej szkole, a Henryk Rowid i Władysław Radwan wyopowiadali się nawet za siedmioletnim seminałami nauczycielskimi. Projektowane i traktowane wówczas seminała jako formy przejściowe, sędził bowiem, iż powinny być jak najkrócej zastąpione systemem kształcenia w dwuletnich lub trzyletnich studiach albo akademiach pedagogicznych, opartych na szkole średniej.

Niebawem, gdyż już 7 lutego 1916 r. ukazał się dekret stabilizujący w Polsce na okres dłuższy pięcioletnie seminała nauczycielskie jako zakłady kształtujące kadry dla szkół podstawowych. Od 1916 do 1937 r. stanowiący one główny for kształcenia tych nauczycieli, a uniwersyte-ty — normalny for kształcenia nauczycieli szkół średnich.

Od tego momentu rozpoczęła się walka pedagogicznej lewicy polskiej o nowozwinstwiony system kształcenia nauczycieli szkół powszechnych. Trzeba pamiętać, iż szkoła powszechna stała się szkołą siedmioletnią, a obojętnie, iż szkoła powszechna stała się szkołą siedmioletnią w kwintalu 1919 r. Jego uchwały w tej sprawie głosy, iż kształcenie nauczyciela szkoły powszechnej powinno oblać o okres kształcenia ogólnego w zakresie programu średniej szkoły ogólnokształcącej: o okres kształcenia zawodowego w szkole pedagogicznej, co najmniej dwuletniej, o charakterze wyższej szkoły zawodowej. Seminała uznano za formę tymczasową. „Sejm Nauczycielski” stanął też na stanowisku, iż wywołanym seminariów nauczycielskich powinno przysługiwać prawo studiowania na wydziałach filozoficznych uniwersytetów, czego kształcenia nauczycieli szkół powszechnych stały się państwowe roczne kursy nauczycielskie (PKN). Przyjmowano na nie młodzież po maturze (w początkach wyjątkowo także bez matury). W Warszawie funkcjonowały przez lat dalsze (od 1930 r.) Kursy Nauczycielskie im. Wacława Natkowskiego o tym właśnie charakterze a kierował nimi Władysław Spawoski.

W pierwotnym stanowisku Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (ZPNNSP) w stosunku do seminariów nauczycielskich zasada pewna zmiana. Oto w lutym 1925 r. odbył się w Warszawie Zjazd Nauczycielski Zakładów Kształcenia Nauczycieli, w którym powołano do życia Sekcję Zakładów Kształcenia Nauczycieli przy Zarządzie Głównym ZPNNSP. Zarząd Sekcji przyjął stanowisko, że seminała nauczycielskie pozostaną jeszcze przez długi czas zasadniczą formą kształcenia nauczycieli szkół powszechnych, przeto należy dążyć do podniesienia ich poziomu naukowego w duchu potrzeb ślednioklasowej szkoły powszechnej. Po wtóre — sekcja uznała za konieczne popieranie PKN jako jednej formy kształcenia nauczycieli i dążenie do pomnożenia liczby tych kursów. Te uchwały sekcji Zarząd Główny ZPNNSP uznał za oficjalne stanowisko Związku w dziedzinie kształcenia kadry nauczycielskiej.

W 1928 r. powołano pierwszy zespół, który do pomaturalne zakłady kształcenia nauczycieli szkół powszechnych o dwuletnim okresie nauki. Koncepcja programowa pedagogów wprowadziła studia w zakresie geografii-biologii i innych, gdyż obejmowała przygotowania do nauki na dwóch przedmiotach w klasach V-VII ówczesnej siedmioklasowej szkoły powszechnej.

Na Kongresie Pedagogicznym ZPNNSP w Poznaniu w 1929 r. wysłuchali w sprawie kształcenia nauczycieli dwaj referenci: Benedykt Kubski i Teofil Wojcieszka. Kubski poparł zdecydowanie najniższą formę kształcenia nauczycieli szkół powszechnych, czyli pedagogia. Kongres przyznał jednemu z referentów PKN w dwuletnie pedagogiczne na nauczycieli szkół średnich gruntemb wiedzy specjalistycznej i solidnego przygotowania pedagogicznego. Powlewał zdaniem referenta, instytutu pedagogicznego, który konczyłby nauczyciele po odbyciu zasadniczych studiów uniwersyteckich.

Godne jest także przypomnieć, że na tym samym kongresie wystąpił z referentem Florian Znaniecki. Mówił on o samokształceniu i samowychowaniu. Główna teza wywodziła stanowiąca opcja za szóstym, ósmym i dziesiątym samoszkoleniem indywidualnym jako jedyną skuteczną formą przygotowywania się do zawodu do dobruwowej i wytrwałej działalności kulturalnej.

Odrębny dział szkolnictwa pedagogicznego w okresie międzywojennym stanowiły zakłady służące podwyższeniu kwalifikacji nauczycieli szkół powszechnych — kursy i związki. Najbardziej masową formę stanowiły wyższe kursy nauczycielskie (WK) Działy one od 1932 do 1938 r. w latach trzydziestych poczęto organizować również wyższe kursy nauczycielskie korespondencyjne w czym zaznaczył swój wydźwięk udział ZNP. Czyniły to zwłaszcza zarządy okręgow, realizując cały cykl kształcenia w ciągu trzech lat.

W 1930 r. został reaktywowany w Warszawie Państwowy Instytut Nauczycielski, który istniał na początku lat dwudziestych, ale wtedy jego działalność została przerwana. Instytut był uczelnią dwuletnią, a przyjmował na studia (na zasadzie doboru pedagogicznego) wzbite, młodsze absolwentów WK. Po 1930 r. Instytutem przez pięć lat kierowała Maria Grzeszewska, a po 1935 r. — Karol Matkuch. Absolwenci WKN obejmowali z reguły stanowiska kierowników szkół, a absolwenci Instytutu — stanowiska inspektorów i podinspektorów szkolnych.

Konnyacją uniwersyteckich kursów walczyli, które w okresie międzywojennym odbywały się w Zakopanem, Pucku i Wejherowie. Stał się powołany w 1932 r. Instytut Pedagogiczny ZNP jako uczelnia wyższa o czteroletnim okresie studiów. Dyrektorem Instytutu został psycholog — prof. Stefan Bałey, a wicedyrektorem — ówczesny przewodniczący Wydziału Pedagogicznego, doc. Albin Jakiel. Niesłusznie do wybuchu wojny Instytut nie zdolał wypuścić ani jednego rocznika absolwentów.

Ustawa „jedrzeczowska” z 11 marca 1932 r. wprowadziła znaczne, choć nie zasadnicze, zmiany w systemie as. alicana nauczycieli szkół powszechnych. Zlikwidowała seminała nauczycielskie oraz wprowadziła dwa tryby kształcenia: 3-letnie licea pedagogiczne oparte na maturze „dużej”. Reforma ta, jeśli idzie o licea pedagogiczne, nie została wprowadzona w życie. Ostatni seminarysta opuścił swe zakłady w 1937 r.

Doskonalenie

Od lat dwudziestych datała w całym kraju intensywna konferencyjna praca, poruszająca pod nazwą „Wzrost szkoły”. Inspektorzy szkół zajmowali przewodniczącą rolę, a referenci, które poszukiwały się zarysów z obszaru gram. Gminy były oowarywane dołączając powiód dla dowolnego nauczyciela na konferencje. Na program konferencyj składali się zwykle tematy dotyczące: W gimnazjum walczenia konferencyj konczyły się organizacją przez nauczycielstwo częściowa Warszawa. W konferencjach brał udział inspektorzy i referenci. Pod koniec lat trzydziestych w niektórych miastach i rejonach skier konferencyj przyniome zaczęły przewodzić ogólnie zwiazkowy — oczyniły się w porozumieniu z władzami. Konferencje stanowiły właściwie jedyną formę zespołowego doskonalenia nauczycieli szkół powszechnych.

1 stycznia 1929 r. spadł na nauczycielstwo szkół powszechnych obowiązek zawiązania egżaminatu praktycznego, jako warunek ustatowania w zawodzie. Przepisy zobowiązywały młodych nauczycieli do wykazania się przesłanowanem w toku pierwszych lat pracy co najmniej dwóch dział pedagogicznych (uczba było przedstawie ich szerzej, co stało się czynnikami dynamizującym proces doskonalenia zawodowego. Związki Nauczycielstwa Powszechnego organizowały konkursy walczyjne w celu przygotowania nauczycieli do egzaminu praktycznego.

Chwilą wejścia w życie postanowień ustawy o ustroju szkolnym, z 11 marca 1932 r. i oprowadania nowych programów szkolnych, zaczęły ukazywać się w wydawnictwach masywnych broszury wyjasnające, jak realizować program nauczania tego lub innego przedmiotu. Jan Kuchnia opracował popularną broszurę nt. „Psychologiczne podstawy nowego programu”. Materiały te były przedmiotem szczegółowych analiz na kursach walczyjnych organizowanych przez władze szkolne.

Nauczycielstwo szkół średnich swoje zadania doskonaleniowe rozwiązywało albo drogą indywidualnego samoszkolenia, albo poprzez uczestnictwo w pracach ognisk metodycznych. W Ministerstwie WHP od dziesiątka sekcja inspekcyjno-metodycznych, którzy pełnił funkcję naczelny i nadzorczy kompetentnych domowców w zakresie poszczególnych przedmiotów. Organizowali oni w toku wyjazdów służbowych w odwiecznym miastach konferencje nauczycielskie, na których rektorzy aktualnie zagadnienia programowe i metodyczne. Instruktorem tymi byli przeważnie znani autorzy podręczników, np. geografa Gustaw Witkacy, matematyka Basilek i inni.

Na rozwój czytelniczą pedagogicznego — szczególnie w latach trzydziestych — wpływała podbiła polityka wydawnicza ZNP. Związek stał się wówczas masowym wydawcą czasopism pedagogicznych i metodycznych oraz dzieł pedagogicznych (popularna „Biblioteka Dzieł Pedagogicznych”). Wprowadziły praktykę bezpłatnego wypożyczenia (w ramach stałki członkowskiej) jednego czasopisma, oboj „Głos Nauczycielski”, umożliwił walczenie każdemu związkowcowi siedzenie zagadnień w zakresie interesującego go przedmiotu nauczania szkolnego. Inne tytuły mogli nauczyciel swobodnie zapożyczyć, przy czym reasopisma ukazywały się regularnie. Dzielił tej polityce wydawniczej wielu nauczycieli komplelowało sobie księgozbiory domowe.

IV Czas wojny i okupacji

Czesław Wycech podaje, że w czasie okupacji był czynny w Warszawskim Instytucie Pedagogicznym (Tajny Organizacji Nauczycielskiej) (TOW). Działano w jego ramach i / kompletow, skupiających przeszło setkę studentów.

Na znaczenie szerszą skalę działalność kształceniową prowadził kółka nauczycielskie w oślagach, czyli w ościsłkach obozów jenieckich. Praca ta polegała na organizowaniu wyższych kursów nauczycielskich i instytutów pedagogicznych. Programy WK i instytutów oparte były ściśle na programach przedwojennych. Wyższe kursy nauczycielskie ukonczyło łącznie 701 osób, a uczelnie o programie instytutowym około 150.

Niemalą grupą nauczycieli znalazła się w czasie wojny na terenie ZSR. Polscy nauczyciele musieli w ZSR mozolnie, przyciżając na różnych stanowiskach oświatowych, zapoznać się z nowoczesną teorią pedagogiczną. Kontakt ten dokonywał się na terenie szkoły polskiej, pracującej dla Polski (S. Skrzyszewski).

V Okres Polski Ludowej

Kształcenie nauczycieli

Spowodów 76 643 nauczycieli, pracujących w przedwojennym szkolnictwie powszechnym (1937/38 r.) nie zgłosiło się do pracy szkolnej ponad 20 tys. Przeważała ich część nie dojechała do miejsca docelowego, a wolności. Z powodów tego ogromnego ubytku, trzeba było w trybie szybkiej przysposobić do zawodu tysięcy nauczycieli. Byli to w ogromnej większości nauczyciele niekwalifikowani, kształceni w formach prowizorycznych, nawet na kursach po utraconej szkole powszechnej.

Zadaniem trwałej formy kształcenia stanowiło wprowadzenie dwuletnich klas przygotowawczych jako podbudowy dla dwuletnich liceów pedagogicznych. Klasy te połączone w 1947/48 r. z klasami licum w jedną całość, dzięki czemu powstało jednolite, 4-letnie liceum pedagogiczne. Był to moment zwrotny. Zadecydował on o powstaniu szkoły, która przetrwała całe czterdziecie i której absolwenci zdobyli fundamenty pod gamach polskiej oświaty powszechnej. W tym samym czasie uleży likwidacji pedagogia.

W pierwszych latach powojennych na reaktywowano wyższe kursy nauczycielskie. Na tym polu szczególnie się zaktywizował ZNP. Do końca lat czterdziestych i krótko potem przy okręgach i przy Zarządzie Głównym ZNP funkcjonowały wyższe kursy korespondencyjne, jak również trzy instytuty pedagogiczne (Warszawa, Katowice, Wrocław) o 3-letnim cyklu studiów dziennych, 4-letnim studiów wieczornych i 3-letnim studiów korespondencyjnych. Instytut Warszawa zorganizował w 1947 r. kursy dla 6 055, które nie zostały do końca studium w czasie okupacji i w obdzach jenieckich. W 1948 r. łączna liczba kształcących się nauczycieli w związkowych instytutach

i WKW wynosiła 2219 osób, z czego na pierwsze przypało 430, a na WKW 1880.

Problem nauczycieli niewykwalifikowanych nie wygasł rap dwuletnie i kwadransy nam do końca pierwszego czterdzięcia. W 1946 r. było ich 140 000, a w 1947 r. 145 000, w 1948 r. 150 000, a w 1949 r. 155 000. W 1949 r. nauczyciele niekwalifikowani stanowili w szkolnictwie podstawowym 5,4 proc. Wielką zasługę w stopniowej likwidacji tego zjawiska mały komisje rejonowe przy liceach pedagogicznych. Odnajmy zespół nauczycielski tych zakładów. W okresie późniejszym komisje przekształcono w licea korespondencyjne.

15 maja 1954 r. ukazała się uchwała Prezydium Rządu, która zdecydowała, iż kształcenie nauczycieli szkół podstawowych w dwuletnich studiach nauczycielskich, funkcje licum ograniczono do klas I-IV. Powołano też zaczęte studia nauczycielskie. Trzy lata później — 19 lipca 1957 r. — czas nauki w liceach pedagogicznych przedłużono do lat pięciu.

Po zjedzie oświatowym (maj 1957) i na jego żądanie przedłożono także czas nauki do lat pięciu w liceach pedagogicznych dla wycho-wawczych przedsiłki oraz zorganizowano kierunki wychowania przed-szkolnego w studiach nauczycielskich.

Długotrwała dyskusja nad reformą szkolną przetrwana została uchwa-15 lipca 1961 r. Ustawa wprowadziła w Polsce osmioletnią szkołę podstawową. Na porządku dnia stanęła sprawa wykształcenia odpowiedniej kadry nauczycielskiej o kwalifikacjach specjalistycznych w zakresie SN i na poziomie wyższym.

Zakreśliło więc w latach sześćdziesiątych na dużą skalę kształcenie w studiach dziennych, zaczęli i eksternistycznie podstawa. Do roku 1987/78 już ponad 67 proc. nauczycieli szkolnictwa podstawowego zdobyło dodatkowe lub wyższe kwalifikacje zawodowe.

Pod koniec lat sześćdziesiątych doszło do zasadniczych posunięć. Zdecydowano się na likwidację liceów pedagogicznych i na powołanie w miejsce studiów nauczycielskich — pierwszych i wstąpienie szkół nauczycielskich jako uczelni wyższych zawodowych. Wśród piętnastu działelników, pozostali zaś uszywane zostali w uniwersytetach i w WSP. Następnie zapadła decyzja o przejęciu WSP na studia dwustopniowe (3 plus 2), przy czym stopień drugi przeznaczono dla absolwentów WSN na studia magisterskie.

Rok 1973 przyniósł decyzję o kształceniu wszystkich nauczycieli na poziomie magisterskim. Wszelkie szkoły nauczycielskie awansowały, przekształcając je w czteroletnie wyższe szkoły pedagogiczne. Zakonczył się historyczny proces zabiegów związkowych o wyższe studia dla wszystkich nauczycieli.

Leż i ta sprawa ma swoje „ale”. Nie wystarczył sam chwytliwy przepis. Było konieczne stworzenie warunków, aby konający studium wyższe szkoły nauczycielskie (głównie nauczycielskie) chcieli podjąć swoją pracę w szkole podstawowej zarobowo w mieście, jak i na wsi. Zapo-robowanie na nauczycieli, zwłaszcza nauczycieli nauczania początkowego, okazało się tak duże, iż władze szkolne zostały zmuszone powołać do kształcenia na poziomie studiów nauczycielskiego, a co gor-sza — zatrudniać w pokreślnej liczbie nauczycieli niekwalifikowanych. Walka z tym zjawiskiem trwa nadal.

Doskonalenie

Od pierwszych chwil po zakończeniu działań wojennych sprawy doskonalenia kadry nauczycielskiej stały się przedmiotem stałej troski resortu oświaty i ZNP. Pod koniec 1948 r. Związek rozpoznał prowadzenie konferencji rejonowych na mocy zarządzenia ministra oświaty w zakresie samego procesu nauczania, z uwzględnieniem doświadczeń, jakie miały miejsce w programach i metodach nauczania.

Po kongresie zjednoczenia nauczycieli polskiego ruchu robotniczego nastąpił w procesie doskonalenia nauczycieli nowy etap 12 października 1949 r. Plenum Zarządu Głównego ZNP podjęło uchwałę o akcji samokształcenia ideologicznego nauczycieli szkół podstawowych, średnich, ogólnokształcących i liceów pedagogicznych. Działalność ta, polegająca z kolokwiami i egzaminami ZNP prowadziła do 1956 r. Równocześnie zostały zawiązane konferencje rejonowe, ograniczono związkową działalność na polu doskonalenia zawodowego.

Resort oświaty powołał na progu lat pięćdziesiątych system wiodkowy ośrodków doskonalenia kadry oświatowych (CODKO). WODKO i PODOKO. Ośrodki te miały służyć nauczycielstwu pomocą metodyczną, a także służyć pracą dydaktyczną i wychowawczą. Aby uzyskać one oraz lepsze wyniki nauczania i wychowania, kadrowo szerszyły biłecy na wyznaczenia polityczne i ideologiczne. Rozbudowane kadrowo do wielkich rozmiarów, nie zdobyły jednak mru na nauczycielswa, a to głównie z tego powodu, iż dowładzani, równocześnie oceniali nauczycieli — a ocenami dążyli się z władzami szkolnymi, pełniącymi nadzór nad oświatami. Na terenie Związku działające krytykowały metody działała ośrodki.

Poszytniejszym echem odbiła się działalność ośrodków metodycznych szkolnictwa zawodowego, powlewał też kierowniczo wo współdziałało do całej z Sekcją Szkolnictwa Zawodowego ZG ZNP.

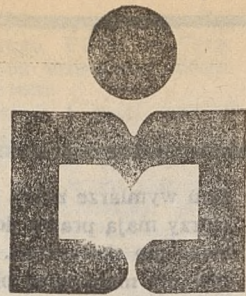
Po przedłonie październikowym reaktywowano ogniska, a rozważano z MOZ-ami i ZOZ-ami. Przewodono sekcje zawodowe. Związek miał w swoje ręce organizację doskonalenia zawodowego, wznosił konferencje rejonowe, narzucając je rejonowym kierownikom pedagogicznym. Reaktywowano właśnie czasopisma: „Ruch Pedagogiczny” oraz „Przebieg Historio-Oswiatowy”. Psychologiczne „Wychowawca” oraz „Przebieg Historio-Oswiatowy”. „Biuletyn Konferencji Rejonowych” — o charakterze podręcznika samoszkolenia rejonowego.

1 kwietnia 1950 r. zostały podjęte przez ministra oświaty i prewa ZNP. Wytłaczono w sprawie zmian w doskonaleniu nauczycieli i pierwszo-rzono system ośrodków metodycznych, wydało statuty, uszczegółowiło rdy ośrodków, w sited których weszli również przedstawiciele odpowiednich his ancy ZNP. Zakazano pracownikom ośrodków wyspowiadać na wóde, nauczycieli w charakterze przedstawicieli władzy szkolnej; mlił pełnie funkcji kulturalnych doradców. Nie mieli również prawa przekazywania wiadomości szkolnym opini o pracy nauczycieli.

Lata siedemdziesiąte rozpoczęły się pod hasłem kształcenia ustawicznego (pemanantnego). Pod tym kątem dokonano rekonstrukcji Ministerstwa Oświaty i Wychowania, pod tym też kątem zmierzono do zaplanowania reorganizacji w resortowym pionie doskonalenia nauczycieli. Powołano do życia Instytut Kształcenia Nauczycieli, a w województwach utworzono jego oddziały. Stworzono system stażówek naukowych — od dyscypliny po profesora. Uznano, iż właściwe doskonalenie

BEZ

WIELKICH SŁÓW



Na wrześniowym posiedzeniu Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole, przyjęto do Klubu Przodujących Szkół 16 placówek (a więc klub liczy już 21 członków). W poprzednim numerze „Głosu” przedstawiliśmy szkoły podstawowe. Dziś prezentujemy ponadpodstawowe. Osiągnięcia niektórych placówek ukážemy szerzej w oddzielnych publikacjach.

Dość liczną grupę nowych członków klubu stanowią szkoły zawodowe. **ZESPÓŁ SZKÓL ZAWODOWYCH PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO IM. STANISŁAWA STASZICA W KRAJENCE, WOJEWÓDZTWO PIŁSKIE**, jest placówką z tradycjami. „Odnotowujemy bardzo liczne przypadki, a właściwie jest to zjawisko powszechne — pisze dyrektor Stanisław Polański — że naukę w szkole podejmują bardzo liczni przedstawiciele tych samych rodzin. O przyjęcie do szkoły ubiegają się dziewczęta i chłopcy nawet z odległych regionów często dlatego, że tę szkołę ukończyli przędtem rodzice i dobre imię szkoły przekazali swym dzieciom”.

Z pewnością magnesem są liczne pasje od lat w szkole rozbuđzane. Niewątpliwie namiętnością jest krajoznawstwo i turystyka kwalifikowana. W samoocenie napisano: „Kultura i turystyczne wyrobienie młodzieży powoduje, że mamy wiele zaprzyjaźnionych schronisk młodzieżowych w różnych częściach kraju”.

Do klubu został przyjęty także **ZESPÓŁ SZKÓL PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO W BIAŁYMSTOKU**. — Nasi uczniowie nie są orłami — wyznaje dyrektor Zygmunt Antonowicz. — Fakt ten jednak nie wpłynął demobilizująco na pedagogów. Wielu z nich uczestniczy w ruchu nowatorskim. W ostatniej wojewódzkiej sesji postępu pedagogicznego w Białymstoku uczestniczyli aż 9 nauczycieli. W swojej placówce znaleźli szerokie pole do popisu: przeobrażanie młodzieży bez zainteresowań i bez większych aspiracji w ludzi o rozbudzonych potrzebach kulturalnych.

Do najznakomitszych placówek — nowo przyjętych członków Klubu Przodujących Szkół, należy niewątpliwie **TECHNIKUM MECHANICZNO-ENERGETYCZNE**

IM. PROF. MAKSYMILIANA TYTUSA HUBERA W SZCZECINIE. Szkoła z racji posiadania wzorcowej pracowni mikrokomputerów stała się centrum kształcenia w zakresie obsługi tych urządzeń. Ferment twórczy owaładnął zarówno nauczycieli, jak i uczniów. Ci pierwsi to niespokojni duchem nowatorzy. O ich intelektualnej klasie świadczy fakt, śmiem twierdzić, zupełnie niespotykany: aż ośmiu pedagogów uzyskało II stopień specjalizacji zawodowej. A uczniowie? Oczywiście, startują w finałach olimpiady wiedzy technicznej i ogólnopolskiego turnieju wiedzy i wynalazczości. A poza tym hurmem dostają się na studia. W roku 1985 indeksy zdobyło 77,9 proc. maturzystów, co było najlepszym osiągnięciem w województwie w kategorii wszystkich szkół średnich, a więc także liceów ogólnokształcących. No i jeszcze jedno: Szkoła zdobyła w roku 1985 I miejsce w konkursie „Głosu Szczecińskiego” — „Młodzi Miłośnikami Melpomeny”.

Szczecińskiemu technikum niewiele ustępuje **ZESPÓŁ SZKÓL MECHANICZNO-ENERGETYCZNYCH IM. KRZYSZTOFA KAMILA BACZYŃSKIEGO W LUBLINIE**, który już w latach sześćdziesiątych wspiął się na oświatowe wyżyny i nie myśli z nich zejść. Wychowanie przez pracę (masowy udział uczniów w OHP) oraz pielęgnowanie zainteresowań humanistycznych to cenne atuty placówki. Ale z powodu jakiegoś nieporozumienia nie dostarczyła Krajowemu Komitetowi NCPS dokumentacji i dlatego do Klubu Przodujących Szkół została przyjęta warunkowo.

Ważnym wydarzeniem stało się przyjęcie do klubu placówki pozornie nieefektywnej, zwykłej (w tym przypadku niezwyklej) szkoły przyzakładowej, a mianowicie



ZESPOŁU SZKÓL ZAWODOWYCH IM. JÓZEFA WYBICKIEGO SZCZECIŃSKIEJ STOCZNI REMONTOWEJ W SZCZECINIE. Jest to placówka o doskonałej bazie dydaktycznej. Najkrócej można scharakteryzować ją słowami: automatyka, komputeryzacja, elektronika. Szkoła znakomicie kształtuje osobowość przyszłych robotników. Praca pozalekcyjna daje bardzo dobre efekty. Największe sukcesy odnosi samodzielny zastęp wodny ZHP (23 członków), Szkolny Klub Krajoznawczo-Turystyczny (141 członków), Szkolny Klub Sportowy „Gryf” (146) oraz Szkolny Klub Techniki i Racjonalizacji (34).

Listę nowo przyjętych członków Klubu Przodujących Szkół zamykają licea ogólnokształcące. Ich dorobek, choć najbardziej spektakularny, nie wzbudzał żadnych wątpliwości. **VII LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. K. K. BACZYŃSKIEGO WE WRÓCŁAWIU** za rok będzie obchodziło dwudziestolecie istnienia, ale sukcesów zdążyło osiągnąć co niemiara. Od roku 1972 uczniowie startują w olimpiadach przedmiotowych. W ciągu tych kilkunastu lat szkoła „dorobiła się” na olimpiadach chemicznych 16 finalistów (jeden z nich reprezentował Polskę na zawodach międzynarodowych — w 1984 r.); na olimpiadach biologicznych — 25 finalistów, w tym 5 laureatów (w tym roku 2 uczniowie szkolny zakwalifikowało się — zdobywcy I i II miejsca — na olimpiadę międzynarodową); na olimpiadach geograficznych — 3 finalistów, w tym 2 laureatów z pierwszą lokatą; na olimpiadach języka rosyjskiego — 3 finalistów, w tym jeden laureat zakwalifikowany na zawody międzynarodowe.

VI LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. STEFANA CZARŃECKIEGO W

SZCZECINIE jest, jak się zdaje, najlepszą szkołą tego typu na Pomorzu Zachodnim. Reprezentuje bardzo wysoki poziom nauczania. Właśnie w niej najwięcej uczniów dostaje się na studia. Swoimi oryginalnymi formami pracy promieniuje na całe środowisko.

Dorobek **V LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO IM. K. ŚWIERCZEWSKIEGO W TORUNIU** jest imponujący szczególnie w pracach społecznych. W liceach to niezwykle rzadkie zjawisko. W roku 1984 szkoła zwyciężyła w ogólnopolskim konkursie „Zrobimy to sami”. Po prostu uczniowie przy pomocy rodziców i zakładu opiekuńczego zbudowali funkcjonalny i piękny ośrodek sportowy — prawdziwą chlubę nie tylko szkoły, lecz i Torunia. Przy liceum działa SKS „Walter”. Osiągnięć sportowych nie sposób tutaj wymienić. Na uwagę zasługuje społecznikowska postawa uczniów przejawiająca się i w tym, że na swoich obiektach organizują różnego rodzaju zawody dla koleżanek i kolegów z innych szkół toruńskich.

A więc obecnie Klub Przodujących Szkół przekroczył 20 członków. Oczywiście, za wcześnie jeszcze na generalizacje, ale już teraz widać jak się kształtuje panorama jakościowa naszej oświaty. Na razie przewodzą Lublin i Szczecin (po 5 szkół). Zainteresowała gmina Limanowa, z której do klubu należą już 2 szkoły. I chociaż to dopiero początek przyjęć do klubu, widać wyraźnie, że idea jego utworzenia była znakomita. Jeśli ktoś ma wątpliwości niech zapyta o to nauczycieli z Męciny, Stężycy, Osiny.

WITOLD SALAŃSKI
Fot. M. Suchecki

TEMAT DO PRZEMYŚLEŃ

DO „CZEGO” JESTEŚ PODOBNY?

Instytut Programów Szkolnych opublikował nowy program pt. „Godziny do dyspozycji wychowawcy klasy (spotkania klasowe)”, zatwierdzony do realizacji przez ministra oświaty i wychowania od roku szkolnego 1986/87.

Scenariusze cyklu aktywizacji samowychowawczej proponują bogatą tematykę. Ale sposób jej ujęcia skłania do smutnej refleksji. Oto przykład: „Do czego jesteś podobny?” (str. 78). Według proponowanej instrukcji, nauczyciel powinien nakłonić dzieci do mówienia o sobie w następujący sposób: „zastanówcie się teraz nad sobą, a następnie niech każdy z was zapisze na kartce (lub narysuje — szczególnie w klasach młodszych), do czego jest podobny i może się porównać ze względu na swoje zachowanie, charakter i wygląd. Trzeba też umieć powiedzieć, dlaczego jesteście do tego „czegoś” podobni”. (str. 78).

Dlaczego nauczyciel ma sugerować dziecku, aby utożsamiało się z „czymś”? Brzmi to paradoksalnie. Człowiekowi raczej wypada identyfikować się z „kimś”. Jest tyle bogatych i pięknych życiorysów w naszej i światowej historii. Czyżby chodziło o degradację wartości człowieka? A gdzie szczytne hasła humanizmu? Dziecko ma porównać się do „czegoś” pod względem zachowania, charakteru i wyglądu. A jeżeli jest rude, to zespół klasowy na pew-

no zakrzyknie — „Wiewiórka”. Po takim spotkaniu klasowym nie będzie już w klasie Danusi, Andrzejki czy Marka, lecz całe ZOO: „Koł”, „Kogut”, „Małpa”, „Szczer” itp. Każde dziecko może poznać swoje cechy charakteru w prostej i niezawilej formie.

Następny temat brzmi miło i swojsko: „Grunt o rodzinka?” (str. 94). Główne zadanie tego spotkania to m. in. problemy związane z życiem rodziny. Jeden z proponowanych scenariuszy wskazuje na różnego rodzaju konflikty rodzinne. „Psychodrama — uczniowie na żywo odgrywają scenki konfliktowe, biorąc na siebie role różnych członków rodziny — klasa ocenia, obserwuje, wysuwa propozycje rozwiązań” (str. 94). Przytoczę tylko niekóre przykłady scenek konfliktowych zawartych w programie: „nieporozumienia między małżonkami”, „rodzina w konflikcie z krewnymi, sąsiadami”.

Treść i forma nieporozumień między małżonkami jest przebogata i dotyka — nam, dorosłym, znanej — prozy życia. Dziecko w swej szczerości w scenie rodzajowej przedstawi całej klasie i wychowawcy, o co i jak kłóci się mama i tata. Aby obraz był pełny i realny, „rzuci” tu i ówdzie zasłyszonymi epitetami. Czy efekt takiej lekcji oznacza sukces wychowawczy? Czy nie wywoła u dziecka zupełnie innych uczuć: skrępowania, wstydu?

A konflikt z krewnymi — czy też jest to odpowiedni temat na spotkanie klasowe do ukazania w scenie konfliktowej? Przez trzy kolejne spotkania co sprytniejsze dzieci będą tworzyły fikcyjne scenki, aby skutecznie uchronić swoją podstawową komórkę społeczną przed ośmieszeniem, a inne dzieci, te bardzo naiwne i szczerze, z braku pomysłu i z dobrej woli, podniosą przed klasą kurtynę tak szczerze zasłaniającą do tej pory rodzinne tajemnice.

Kształtowanie zainteresowań społeczno-politycznych można zrealizować cyklem: „Drzewo genealogiczne mojego rodu”. A jeżeli jest to rodzina bez ciekawego i szacownego rodowodu? W dobie rozwodów, konkubinatów, potomków z nieprawego łoża — propozycja dla ucznia, aby dociekał wszelkich powiązań małżeńskich i pozamałżeńskich, aby odkrywał samodzielnie, penetrując skrzętnie chowane przez rodziców dokumenty, dowody, akta prawne itp. — może okazać się wysoce niebezpieczna, a nawet szokująca, dla przeciętnego ucznia klasy siódmej czy ósmej, nie przygotowanego jeszcze do rozumienia złożonych procesów życia społecznego.

Będzie to bardzo ciekawe i wartościowe spotkanie klasowe, gdy znajdzie się uczeń w klasie reprezentujący swoją rodzinę we wszystkich jej blaskach i chwałach. Ale gdy inny uczeń stanie przed smutnym faktem, że nic ciekawego nie może powiedzieć o swojej rodzinie, że nie ma powodów do dumy, bo rodzina jego słynie z nieciekawych historyjek w środowisku społecznym ucznia — jak z takiej sytuacji wybrnie uczeń i wychowawca?

Zaszczytne miejsce w proponowanej tematyce zajmuje: „Matka” (str. 60). Scenariusz tej lekcji sugeruje rozmowę o matkach: „co można powiedzieć wspólnego o wszystkich matkach, a co o każdej matce można powiedzieć zupełnie odrębnego, indywidualnego, „Przetarg” na taką cechę czy fakt z życia własnej matki, którego nie da się powiedzieć o innych matkach” (str. 60).

Dla każdego dziecka w wieku szkolnym matka jest autorytetem, faktu tego na łamach tego czasopisma uzasadnić nie trzeba.

„Przetarg” w tej kwestii może okazać się nieprzyjemny w odczuciu dziecka. Od dawna szanowany i ogarnięty wielką dziecięcą miłością obraz matki może okazać się w identyfikacji z innymi matkami szary, przeciętny. Ideal matki konkretnego ucznia może zostać przyćmiony wspaniałymi sylwetkami innych matek prezentowanych na forum klasy.

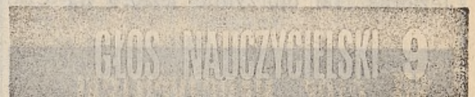
Konsekwencje tego tematu — zrealizowanego na podstawie proponowanego scenariusza — mogą przybierać jeszcze inne, bardziej swoiste przeżycia dzieci. Uczeń może dojść do konkluzji, której możemy nigdy nie poznać, a która może wywołać „burzę” w jego świadomości.

I osłabi temat, którego brzmienie budzi wątpliwości: „Telewizja pod sąd”. Czy nie nazbyt dosadnie i prowokująco? Pod sąd kieruje się oprawcę — złoczyńcę, bandytę, oszusta itp.

Zauważone przeze mnie problemy, wynikające z zawartych w nowym programie treści, wywołały we mnie zamęt, niezadowolone i zniechęcenie. Najszczerzą chęć realizacji wymienionych tematów może wywołać wręcz inne efekty niż zamierzone w proponowanych scenariuszach lekcji. My, wychowawcy, w codziennej pracy zawodowej spotykamy się z najróżniejszymi dylematami wychowawczymi. Nie wolno nam sugerować takiej tematyki godzin wychowawczych, która mogłaby wywołać nawet w minimalnym stopniu poczucie zagrożenia, niechęć, wstyd, co w prostej linii wiedzie do kompleksu niższości, niedowartościowania.

Proponowałbym, aby wychowawcy klas analizując nowy program, dostosowywali go do sytuacji i środowiska klasy. Myślę, że nie można proponowanych scenariuszy lekcji realizować w sposób żywiołowy, bez uprzedniej, dogłębnej analizy możliwości realizacji tematu, bo może okazać się, że lekcja będzie antywychowawcza.

PIOTR MURAWSKI
Głogów



PRACA W DWÓCH PLACÓWKACH A WYSOKOŚĆ NAGRODY JUBILEUSZOWEJ

Pracowałam na pełnym etacie w przedszkolu i 8 godzin tygodniowo w szkole. Obie placówki podlegają temu samemu wydziałowi oświaty. Po 30 latach pracy otrzymałam nagrodę jubileuszową według wynagrodzenia, które otrzymuję z przedszkola. Czy należy mi się również nagroda od kwoty poborów czerwcowych otrzymywanych za lekcje w szkole. (Wanda Kukieluch — Nysa).

Nauczycielowi (pracownikowi) pozostającemu jednocześnie w więcej niż jednym stosunku pracy, okresy uprawniające do nagrody ustala się odrębnie dla każdego stosunku pracy. Do okresu zatrudnienia uprawniającego do nagrody nie wlicza się więc okresu pracy w innym zakładzie, w którym pracownik jest lub był jednocześnie zatrudniony.

Skoro okresy uprawniające do nagrody oblicza się odrębnie i nie podlegają one sumowaniu w żadnym przypadku, to konsekwencją tego jest fakt, że wynagrodzenie wynikające z drugiej umowy o pracę nie wlicza się do podstawy wymiaru nagrody.

Mimo tego więc, że jest Pani zatrudniona przez tego samego pracodawcę, pozostaje Pani w dwóch stosunkach pracy, pracując w dwóch zakładach, w przedszkolu i w szkole.

Wysokość nagrody oblicza się nieco inaczej niż to Pani przedstawiła. Za podstawę obliczania gratyfikacji przyjmuje się wynagrodzenie przysługujące pracownikowi w dniu wypłaty, a jeżeli jest to dla niego korzystniejsze — wynagrodzenie przysługujące mu w dniu nabycia prawa do nagrody. Kwotę gratyfikacji oblicza się według zasad obowiązujących przy ustalaniu ekwiwalentu pieniężnego za urlop wypoczynko-

wy, a więc w przypadku nauczycieli według art. 67 Karty, z którego wynika, iż podstawą wymiaru nagrody nie może być tylko wynagrodzenie wypłacane w danym miesiącu. Podstawa prawna: par. 3 i 9 ust. 1 uchwały nr 138 Rady Ministrów z 22 września 1978 M.P. nr 35 z 1978 r. poz. 132.

WLICZANIE WYNAGRODZENIA ZA PRACĘ W SCHRONISKU DO PODSTAWY WYMIARU EMERYTURY

Przez wiele lat prowadziłem szkolne schronisko młodzieżowe, oczywiście sezonowo. Czy wynagrodzenie z tego tytułu wchodzi do podstawy wymiaru emerytury? (Tadeusz Winiarski — Brodnica).

Tak, ale tylko wówczas, jeżeli umowę o pracę w schronisku zawarł z Państwem inspektor, który jest także pańskim pracodawcą. Wówczas tę pracę traktuje się jako zatrudnienie w tym samym zakładzie pracy (pojęcie zakładu pracy ustalonego dla celów emerytalnych omawiałam w 41 numerze „Głosu”).

DODATKOWY AWANS DLA POTENCJALNYCH EMERYTÓW

Od września 1984 r. jestem na emeryturze (31 lat pracy). Na prośbę dyrekcji szkoły ze względu na braki kadrowe (nauczanie początkowe) nadal pracuję w wymiarze 10 godzin tygodniowo. Czy mam prawo do korzystania z dodatkowego awansu, jaki przysługuje nauczycielom pracującym dłużej niż 30 lat? (Maria Białas — Rybnik)

Dodatkowy awans może być przyznany tylko tym nauczycielom, którzy nabyli prawo do emerytury, lecz ze względu na potrzeby kadrowe szkoły pozostają nadal w zatrudnieniu, w peł-

nym wymiarze zajęć. Są to nauczyciele, którzy mają prawo do emerytury, ale z niego nie skorzystali. Nauczyciele-emeryci nie mają więc prawa do dodatkowego awansu. Jak pamiętamy, utworzenie dodatkowego awansu ma stworzyć materialną zachętę do pozostania w zawodzie.

DODATEK ZA POPRAWĘ PRAC PRZY ZWIĘKSZONYM WYMIARZE GODZIN

Jesteśmy polonistkami. W tym roku szkolnym wyraziłyśmy zgodę na pracę w zwiększonym wymiarze godzin (30 godzin), ponieważ koleżanka przebywa na urlopie wychowawczym. Czy należy nam się zwiększony dodatek polonistyczny za poprawę prac? Zarządzenia ministra Oświaty i wychowania nie przewidują takiej sytuacji i milczą na ten temat. Rekompensata pieniężna nie byłaby na pewno duża, ale chodzi nam o sam fakt zauważenia naszych zmagania z uczniowską pisownią. (Polonistki z Sannoka)

Za analizę i ocenę pisemnych prac z języka polskiego przysługuje nauczycielowi wynagrodzenie w pełnej wysokości, jeżeli realizuje on zajęcia z języka ojczystego co najmniej w pełnym wymiarze zajęć. Kwestię tę reguluje uchwała nr 97 Rady Ministrów z 8 sierpnia 1983 r. (Mon. Półski nr 28 z 1983 r. poz. 153)

Oznacza to, że nauczyciel prowadzący zajęcia w wymiarze wyższym niż obowiązujący, nie jest z tego tytułu dodatkowo honorowany, gdyż uchwała wyraźnie mówi, że prawo do dodatku nabywa nauczyciel, który pracuje „co najmniej” w pełnym wymiarze, a więc oznacza to, że pracując w wymiarze pełnym lub większym niż pełny otrzymuje dodatek w tej samej wysokości. (W języku legislacyjnym użycie okre-

ślenia „co najmniej” oznacza „tyle” lub „więcej”).

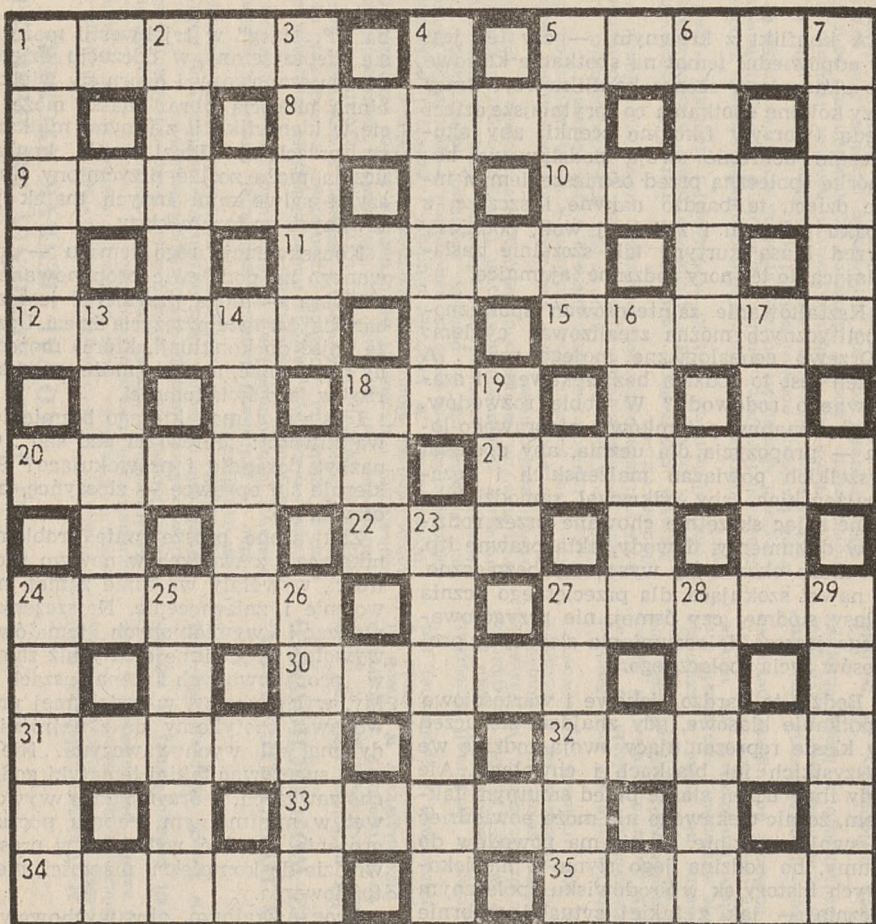
W razie nauczania języka polskiego w wymiarze niższym, niż obowiązujący dodatek przysługuje w stosunku proporcjonalnym do realizowanego przez nauczyciela wymiaru godzin (z języka polskiego).

URLOP WYPOCZYNKOWY PO URLOPIE MACIERZYŃSKIM DLA NAUCZYCIELEK

Od 9 lat nieprzerwanie jestem nauczycielką w wiejskim przedszkolu. W sierpniu br. urodziłam dziecko. Obecnie przebywam na urlopie macierzyńskim, który kończy się 26 grudnia 1986 r. Zwróciłam się do inspektoratu o udzielenie mi (po skończeniu urlopu macierzyńskiego) urlopu wypoczynkowego za rok szkolny 1986/87. Odmówiono mi twierdząc, że urlop wypoczynkowy mi się nie należy. Czy słusznie? Jeżeli tak, to do jak długiego urlopu wypoczynkowego mam prawo? Jakże przepisy regulują interesującą mnie kwestię? (Małgorzata Janiec — Skawina)

Ma Pani prawo do urlopu wypoczynkowego za rok 1986/87. A ponadto: Karta Nauczyciela w art. 64 ust. 3 mówi wyraźnie, że nauczycielom zatrudnionym w szkołach, w których nie są przewidziane ferie szkolne (czyli w tak zwanych placówkach nieferyjnych, jak np. przedszkola, domy dziecka) prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze 6 tygodni przysługuje w czasie ustalonym w planie urlopów. W przypadku nauczycieli placówek nieferyjnych nie ma tu ograniczenia czasowego, że urlop wypoczynkowy przysługuje tylko w czasie ferii. Dlatego nie ma uzasadnienia odmówienie Pani urlopu wypoczynkowego, który przypadnie na ostatnie dni roku, po urlopie macierzyńskim.

MĄDRA GŁOWA NR 12



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) supel, który jest również miarą prędkości statku, 5) przybrane imię Jacka Soplicy (oczywiście tego z „Pana Tadeusza”), 8) grecka bogini mądrości, ulubiona córka Zeusa, 9) kamień szlachetny albo telewizor kolorowy produkcji radzieckiej, 10) zły duch, szatan, 11) miasto i ośrodek letniskowy nad jeziorem Jeziorak, 12) olbrzymie jezioro na Czar-

nym Łądzie, 15) zwitek, zwój, 18) król, za którego popuszczano pasa, 20) jedno z największych miast na kuli ziemskiej, 21) masa używana do niedawna do wyrobu sprzętu elektrycznego (zamiast plastyku), 22) masa uszczelniająca, 24) moneta srebrna, niegdys rozpowszechniona w całej Europie, 27) słowo, 30) biegun prądu elektrycznego, 31) miasto, które może być także mieszkańcem państwa azjatycko-europejskiego, 32) stronica nieparzysta oraz parzysta, 33) ryba z rodziny łososiowatych, 34) miasto historyczne niedaleko Warszawy (z dużą fabryką obuwia), 35) roślina z rodziny dyniowatych.

PIONOWO: 1) olbrzymia jaszczurka, często nazywana krokodylem pustyni, 2) konik w piżmie, 3) samica daniela lub jelenia, 4) produkt uboczny przy wyrobie cukru, 5) urządzenie radiolokacyjne, 6) znak obniżający dźwięk o pół tonu, 7) ptak drapieżny, który może być również i grzybem, 13) obraz o treści religijnej w dawnej Rusi, 14) odłam wyznaniowy,

16) kajdany, pęta, 17) grono osób dbających jedynie o własne interesy, 18) torba, worek, 19) termin tenisowy, 23) Indianin jednego z najbardziej znanych plemion Ameryki Płn., 24) to, co mieli Indianie, mają zaś harcerze, 25) kijanka, 26) znana nasza aktorka, 27) wolny etat, 28) założyciel dynastii książąt i carów ruskich, 29) mara, widziadło senne.

LABIRYNT ZE ZŁOTĄ MYŚLĄ

Wśród liter widocznych w polach labiryntu literowego, ukryty jest aforyzm, którego autorem jest Zigmunt Freud (1856—1939), sławny neurolog wiedeński, twórca psychoanalizy. Odczytywanie jego aforyzmu, należy rozpocząć od dużej litery „Z” (u góry), natomiast zakończyć na dużej literze „B” (tej u dołu). Oczywiście wędrować trzeba z pola na pole kolejno, bez przeskakiwania. Dla ułatwienia ujawniamy, iż aforyzm Freuda, został zbudowany zaledwie z czterech wyrazów.



NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych nr 8 bony PKO po 1000 zł wylosowali: Jan Kubiński — Mława, Władysław Nowicki — Kolonowskie, Ireneusz Swidunowicz — Skarżysko Kam., Edward Siwek — Niepołomice, Dorota Moško — Kędzierzyn-Koźle.

Natomiast nagrody książkowe wylosowali: Stanisław Szawracki — Łódź, Maria Jastrzębska — Chodel, Janusz Kuligowski — Chorzów, Agnieszka Grabowska — Bystrzyca Kł., Maria Stasiak — Kalisz, Grzegorz Przewocki — Gdańsk, Stanisław Maciejewski — Ostrów Wlkp., Roman Morawski — Stręczno, Stanisława Paldyna — Ceglów, Monika Kammer — Zawiercie.

Rozwiązanie zadań (przynajmniej jednego), prosimy nadsyłać pod adresem: redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie: „Mądra Głowa” nr 12. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

PRZYKŁAD

DO NAŚLADOWANIA

W uroczystym spotkaniu z młodymi nauczycielami, które odbyło się 25 września br. w Klubie Nauczyciela ZNP Łódź-Bałuty, uczestniczyli przedstawiciele władz administracyjnych, oświatowych i związkowych miast i dzielnic: prezes Zarządu Okręgu ZNP w Łodzi — Ryszard Sobolczyk, zastępca naczelnika dzielnicy — Teresa

WSPOMNIENIA Z WAKACJI

ZA NAMI KARKONOSZE

Czterodniową wędrowkę rozpoczęliśmy z miejscowości Janowice Wielkie. W pierwszym dniu — 5 lipca doszliśmy do schroniska PTTK „Czartak” w Czarnowie, podziwiając na trasie ruiny zamku Bolców oraz szereg malowniczych skałek. W tym dniu do większego wysiłku zmusiły nas szczyty: Wólek (878 m) oraz Dzieża Góra (891 m). Nagrodą za to były piękne widoki na Środkowe Sudety.

Ranek 6 lipca wyruszamy z „Czartoka”. Zgodnie z planem musimy przed nocą dojść na Przełęcz Okraj. Rozpoczynamy od „zdobycia” szczytu Skalnik (945 m), najwyższego w Rudawach Janowickich.

Tu na jednej ze skałek znajduje się punkt widokowy, skąd podziwiamy przepiękną panoramę gór. Krótki odpoczynek, spotkanie z obozem wędrownym z Kędzierzyna, rozmowa z sympatyczną młodzieżą... i schodzimy do Kowar.

Do schroniska PTTK „Na Przełęcz Okraj” dochodzimy zmęczeni, ale szybko regenerujemy siły. Duża w tym zasługa gospodarzy schroniska, którzy przyjęli nas bardzo serdecznie.

Idziemy w chmurach. Pada deszcz. W ciężkich warunkach „zdobynamy” Śnieżkę (1603 m). W schronisku na Śnieżce nie-

Staszczak, sekretarz Nauczycielskiego Komitetu Środowiskowego PZPR — Teresa Bednarska, zastępca inspektora oświaty — Zofia Jasińska i inni.

Przybyłych nauczycieli i gości powitał prezes Zarządu Oddziału Łódź-Bałuty, Mirosław Karwas. Kol. Zofia Jasińska zapoznała zebranych z niektórymi zagadnieniami pragmatyki nauczycielskiej. Historię Związku Nauczycielstwa Polskiego potencjalnym związkowcom przedstawiła wiceprezes Zarządu Oddziału — Wiktoria Sobocińska, a uświetniła okolicznościowym koncertem artyści sceni łódzkiej.

Na zakończenie miłego spotkania młodej kadry pedagogicznej złożono życzenia owocnej pracy w zawodzie nauczycielskim, wręczono symboliczne kwiaty i upominki.

HELENA PALUTEK
Łódź

wielu turystów, tym większe zdziwienie i radość, gdy spotykamy tu naszych dobrych znajomych — nauczycieli i młodzież ze Szkoły Podstawowej w Orpiszewie (gmina Krotoszyn), będących na obozie wędrownym w Sudetach.

Do schroniska PTTK „Strzecha Akademicka” idziemy w deszczu. Ale nikt nie marudzi. Taka wędrowka ma też swój urok!

8 lipca schodzimy do Karpacza. Przy wodospadzie na Łomnicy robimy pamiątkowe zdjęcia. Jeszcze ostatnie spojrzenie na góry ogromne, wyniosłe, dumne... i żegnamy Karkonosze. Zapewne za rok przyjedziemy tu znowu. Rajd dobiegł końca. Wszyscy są zadowoleni. Czterodniowa wędrowka z plecakiem wzmocniła naszą kondycję fizyczną, pozwoliła zapomnieć o troskach, codzienności, odpoząc psychicznie, a także wzbogacić się duchowo oraz poznać ciekawe i piękne zakątki ojczystego kraju.

Organizatorami rajdu były dwie instytucje: Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Koło Zakładowe przy Wydziale Oświaty i Wychowania oraz Związek Nauczycielstwa Polskiego — Zarząd Oddziału w Krotoszynie. W rajdzie uczestniczyło 13 osób (większość pań). Była nie tylko nauczycielska młodzież, lecz także nauczyciele starsi i emeryci. Wszystkim dopisywały humory i radość z pokonywania trudów wędrowki. Trasa była ciekawa, biegła przez Rudawy Janowickie i Wschodnią część Karkonoszy.

JOZEF ZDUNEK
Krotoszyn

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

Józef Ignacy Kraszewski: SERCE I REKA. WL, Lublin 1986, s. 210, cena 130 zł.
Zbigniew Książek: WYCIECZKA DO KRAJNY DOBYCHYCH ŁUDKÓW. WL, Kraków 1985, s. 162, cena 150 zł.
Waleria Szalay-Groele: BOHATERSKI STASZEK. Łódź 1986, s. 108, cena 120 zł.
Dorota Kiersztajn-Pakulska: I NIE PORWAŁY GO RECE ZŁODZIELI. Wyd. Łódź, Łódź 1986, s. 80, cena 50 zł.
Bogusław Wróblewski: WYDZIEDZICZENIE I KOMPLEKSY. Wyd. Lub., Lublin 1986, s. 116, cena 100 zł.
Feliks Rak: IDE DO WAS PO SŁOWA OTUCHY. LSW, Warszawa 1986, s. 74, cena 100 zł.
Endre Illés: TANIEC MOTYLA. WL, Kraków 1986, s. 348, cena 170 zł.
Konrad Flańkowski: ADAM, JEDEN Z NAS. WL, Kraków 1986, s. 158, cena 170 zł.
Barbara Szeffer: GAMY I POSĄGI. WL, Łódź 1986, s. 54, cena 50 zł.
James Joyce: LISTY 1920—1941. WL, Kraków 1986, s. 380, cena t. I/II 1400 zł.

WSPOMNIENIA, BIOGRAFIE

Ryszard Wójcik: CZŁOWIEK ZNIKĄD. WL, Łódź 1986, s. 122, cena 1000 zł.
Janusz Ekiert: PEJZAŻE Z FETYSZEM. WL, Kraków 1986, s. 244, cena 180 zł.
Zbigniew Sudolski: PANNY SZYMANOWSKIE I ICH LOSY. LSW, Warszawa 1986, s. 401, cena 600 zł.
Wiesław Mirecki: MALOWANE DZIECI. — Wspomnienia ułana. LSW, Warszawa 1986, s. 334, cena 310 zł.
Zbigniew Wójcik: JAN CZERSKI. WL, Lublin 1986, s. 361, cena 350 zł.
Maria z Łozińskich Łozińska-Hempel: Z ŁAŃCUCHA WSPOMNIENI. WL, Kraków 1986, s. 261, cena 190 zł.

NAGRANIA TONPRESSU

Z DRESZCZYKIEM

Czy lubimy słuchowiska radiowe? Zapewne większość odpowie twierdząco, ale trudno będzie wymienić konkretne tytuły. Dlaczego? Bo naszym czasem wolnym zawiadnęła telewizja. I dopiero katastrofa w postaci awarii telewizora pozwala dokonywać świadomych wyborów między np. programem radiowym, książką, szyciem, spacerem... Możemy także wówczas sięgnąć po nagrania kasetowe, które szczególnie polecam entuzjastom science-fiction.

Moją wyobraźnię zawiadnęły właśnie słuchowiska przygotowane przez Tonpress. Są to: „Triumf Adama Pecksniffa” według Frederica Harris’a oraz „Całe ryzyko” Marcina Wolskiego, typowe opowiadania z dreszczykiem.

Oto milioner, zubożniał już na pokusy świata, zapragnął mieć dziecko — ale niezwykle... replikę Mozarta. Za duże pieniądze wszystko staje się możliwe, więc... na dalszy ciąg odsyłam do kasety. Drugie nagranie wywołuje jeszcze więcej emocji także i ze względu na to, iż podane tam motywy działania międzynarodowej szajki przestępczej właściwie są prawdopodobne. Bardzo dobre wykonawstwo (cała obsada słuchowiska) wzmacnia ten emocjonalny efekt.

Przedstawione nagrania są dwoma z czterech z sondażowej serii kasetowej science-fiction wydawanej przez Tonpress. Oprócz nich w punktach sprzedaży RSW znajduje się „Godzina ósma” Michała Markowskiego, a niebawem ukaże się „Drobny wynalazek” Tadeusza Gostara. To z tej serii na razie wszystko. Nagrania bowiem nie zdobyły takiej popularności, a zatem i zamówień, jakich spodziewał się dział nagrań s-f firmy. Zapewne i cena nagrań — 550 zł — odegrała tu swoją rolę. Ale nagrania na taśmie można zachować w zbiorach, można zmienić. A słuchowiska warto wysłuchać. (L.J.)

OGŁOSZENIA DROBNE

Cyklinowanie, lakierowanie parkietów, układanie, przekładki w szkołach na terenie kraju solidnie i terminowo wykonuje Specjalistyczna Firma „Sotol”, ul. Tetmajera 39, 43-100 Tychy, skrytka pocztowa 46. Uwaga — lakiery nietoksyczne. 368

Germanistka z 6-letnim synem podejmie pracę w szkole. Wymagane mieszkanie. Wiadomość: Romana Doroch, Szczecin-Dąbie, ul. Szybocowa 51c. 373

Mgr historii i pielęgniarstwa dyplomowana podejmą pracę. Wymagane mieszkanie rodzinne z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 60-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 372.

Tarcze szkolne wykonam według nadesłanego wzoru. Janusz Rugień, ul. Osiedłowa 33, Toruń. 369

Krzewy róż wielokwiatowe i rabatowe, najpiękniejsze kolory, kwitnące do mrozów, wysyła za pobraniem pocztowym Plantacja Róż, 29-100 Włoszczowa, ul. Jędrzejowska 56, tel. 350. Dla instytucji płatność przelewem. 357

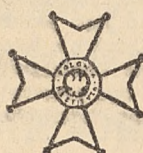
POMOCNICZE

Witold Szuman: MASZYNY I URZĄDZENIA ENERGETYCZNE. Cz. 1, WSiP, Warszawa 1986, s. 360, cena 205 zł.
Mieczysław Kosewski: O PROWADZENIU ORKIESTRY DĘTEJ. COMUK, Warszawa 1986, s. 90, cena 180 zł.
Roman Jurga: PRZETWORSTWO ZBOŻ. WSiP, Warszawa 1986, s. 158, cena 148 zł.
Gabriela Kapica: ROZRYWKI UMYSŁOWE W NAUCZANIU POCZĄTKOWYM. WSiP, Warszawa 1986, s. 178, cena 150 zł.
Aleksander Kumor: RADIO, TELEWIZJA I EDUKACJA. COMUK, Warszawa 1986, s. 130, cena 190 zł.
Marek Pławski: PRACOWNIA ELEKTRYCZNA DLA ZSE. WSiP, Warszawa 1986, s. 266, cena 133 zł.

RÓŻNE

Bogusław Zernicki: CZUWAJĄCY MÓZG IZOLOWANY. Ossolineum, Wrocław 1986, s. 124, cena 110 zł.
Stefan Ignar: RODZINA CHŁOPSKA I GOSPODARSTWO ROLNE. LSW, Warszawa 1986, s. 212, cena 120 zł.
Władysław Markiewicz: SPRAW POLSKICH SPŁATANIE. WL, Kraków 1986, s. 188, cena 122 zł.
Gerhard Amanshauser: DEZERTER. WL, Kraków 1986, s. 85, cena 80 zł.
Kazimierz Przybysz, Andrzej Wojtas: BATALIONY CHŁOPSKIE. LSW, Warszawa 1986, s. 292, cena 350 zł.

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (dł. redaktor dziennika) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji) Maria Kałuska (sekretarz redakcji) Teresa Kozarska (kierownik działu) Jerzy Kraśniewski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny) Zenobia Miller (kierownik działu) Bożena Nledziulka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor na żelny) Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Sławiński Wojciech Sierakowski Henryka Witalewska (kierownik działu) Zdzisław Nowak Jan Rocki (redaktorzy graficzni) Marek Suchecki (fotoreporter) Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelniak Hanna Kalinowska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30

Tekstów nie zamówionych redakcją nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW Prasa-Książka-Ruch” na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratorzy indywidualni zamieszkałi na wsi w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratorzy indywidualni w miastach-siedzibach oddziałów RSW Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłatę dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują RSW Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-129-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą kosztuje od prenumeratora krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego Koszty prenumeraty krajowej na 1986 r kwartalnie — 95 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł

Reklamy i ogłoszenia przyjmują oraz informacjami udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego ul. Wiejska 12, 60-490 Warszawa tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Cena ogłoszeń drobne — 100 zł za I wstaw lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższej; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 100 zł; kredytowe: komunikaty — 210 zł, nekrologi — 180 zł, reklamy — 180 zł za I cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa nr 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa.

Nr indeksu 35923
PI ISSN 0017-1263
P-75. Zam. 2193.

(dokładny adres zamawiającego)

Księgarnia
Szkołno-Pedagogiczna
„OŚWIATA”
10-529 Olsztyn, ul. Lanca 2
telefon 27-35-27

Zamawiam i proszę o przesłanie wybranych niżej pozycji pod moim adresem:

- Tiokiński W. — Mowa. Przegląd problematyki dla psychologów i pedagogów, PWN 1986 180,—
- Pospiszyl K. — Psychologia kobiety, PWN 1986 230,—
- Nagajowa M. — Kształcenie języka ucznia w szkole podstawowej, WSiP 1985 225,—
- Nagajowa M. — Słowo do słowa. Poradnik dla uczniów starszych klas szkoły podstawowej, WSiP 1984 119,—
- Gołaszewska M. — Kim jest artysta, WSiP 1986 100,—
- Cydzik Z. — Nauczanie matematyki w kl. I i II, WSiP 1986 150,—
- Wychowanie fizyczne na koloniach i obozach letnich pod red. M. Niewiadomskiego, WSiP 1986 265,—
- Matematyka. Poradnik encyklopedyczny cz. I—VI, PWN 1986 640,—
- Poradnik matematyczny cz. I i II, PWN 1985 540,—
- Tokar D., Tokar B., Łabuz P. — Zbiór zadań doświadczalnych z fizyki — kurs średni, WSiP 1984 110,—
- Sękowski S. — Ciekawe doświadczenia cz. II z serii: Chemia dla ciebie 90,—
- Tyrakowski W. — Poradnik młodego przyrodnika, WSiP 1986 140,—
- Wrona J. — W Bieszczadach, WSiP 1985 70,—
- Gawęł T., Zinkow J. — Kraków i okolice — teren geograficznych i krajoznawczych wycieczek szkolnych, WSiP 1986 207,—
- Polska, ostatnie pół wieku — Drogi do niepodległości, Iskry 1986 50,—
- Polska, ostatnie pół wieku — II Rzeczpospolita między wojnami, Iskry 1986 50,—
- Bochnak A. — Historia sztuki nowożytnej, T. I—II, PWN 1985 660,—
- Jaczynowska M. — Historia starożytnego Rzymu, PWN 1986 330,—
- Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu, PWN 1985 420,—
- Pajewski J. — Odbudowa państwa polskiego, PWN 1985 400,—
- Związek Nauczycielstwa Polskiego. Zarys dziejów 1905—1985, red. B. Grześ, IWZZ Warszawa 1986 980,—
- Pomykało W. — Spór o ideał Polaka, T. I—II, KAW 1986 720,—
- Antropologia, red. A. Malinowski, J. Strzałko, PWN 1985 500,—
- Wawrzykowska-Wierciochowa D. — Pieśń nadziei i zwycięstwa. Dzieje polskiego hymnu narodowego, MON 1985 220,—
- Adamecyk M., Pastuszka S. — Konstytucje polskie w rozwoju dziejowym 1791—1982, WSiP 1985 210,—
- Chlebińska J. — Anatomia i fizjologia człowieka, WSiP 1985 350,—
- Alfabet ruchomy — zestaw elementów do tablicy flanelowej dla przedszkoli 450,—
- Drogowskaz — zestaw elementów do tablicy flanelowej 456,—
- Zanim zacznę czytać — zestaw tablic pomocniczych dla nauczyciela 415,—
- Alfabet dla ucznia 54,—
- Czytam, piszę i rysuję 36,—

Księgarnia oferuje również niektóre podręczniki oraz zbiory zadań z matematyki, fizyki i chemii do liceum ogólnokształcącego. Przesyłkę zobowiązujemy się wykupić natychmiast po jej nadejściu. Należność uregulujemy zaliczeniem pocztowym lub przelewem (podać konto).

(podpis zamawiającego)

O NIEZBEDNOŚCI LITERATURY

„Społeczeństwo nie jest względem swej literatury tak cyniczne, jak jeden z moich znajomych, który powiada: „Nie dość, że kupuję książki, mam je czytać jeszcze?” Ono całkiem spokojnie książek nie kupuje, ani nie czyta, a skoro już koniecznie ta ogromna masa bibuły ma być przetrawiona, to jest na to specjalna maszyna — krytyka”.

Myśmy autora tych słów czytali! „Walka o treść” Irzykowskiego czy jego „Stoń wśród porcelany” — to były bestsellery długich dziesiątek lat. A w spisie lektur seminaryjnych widniał też „Beniaminek”, ostry pamflet, w którym jeden z dwóch naszych największych krytyków chciał unicestwić drugiego: Irzykowski — Boya.

Autora „Walki o treść” można było zresztą nie tylko czytać. Zapraszany, przychodził chętnie na spotkania. Pamięć, którą się za chwilę popiszę, nie przynosi mi chluby, bo przekazuje tylko sytuację i formę wystąpienia sławnego krytyka.

Jest więc wieczór w seminarium polonistycznym UW. Rok 1933. Mistrz stoi w ostrym oświetleniu w środku sali i sam promieniuje, może siwizną włosów, a może wielkim napięciem? Mówiąc wyrzuca z siebie niespokojne słowa, silnie się przy tym jąka.

Ta dotkliwa wada wymowy uniemożliwiła mu kiedyś pracę nauczyciela — germanisty i zmusiła do wysmienitego opanowania zawodów stenografa i korespondenta prasowego. W latach 1919—1933 kierował nawet pracami stenograficznymi w Sejmie.

Jako poeta, prozaik i krytyk literacki debiutował Karol Irzykowski u schyłku dziewiętnastego i w początkach naszego

wieku, a w ciągu całego dwudziestolecia międzywojennego współpracował z bardzo wieloma czasopismami. Od „Wiadomości Literackich” i „Pionu” do „Robotnika”. Wydawał też, jak wiadomo, własne książki.

Czy miał łatwość, płynność pisania? Trochę nią gardził. Atakując Boya, potępiał go także za przejrzyisty, harmonijny styl, który może być przejawem... potwierczoności myślenia.

„Styl zaczyna się tam, gdzie się kończy swada (w opowiadaniu anegdot). Wartość stylu mierzę jego dialektyką wewnętrzną, mierzę według ilości i jakości perspektyw, zastrzeżeń i nawiasów, które autor pokonywa, oczywiście, nie gubiąc przeglądu całości”.

Zatem słynna doskonałość języka Boya, nazywanego „obszarnikiem polszczyzny”, miała być następstwem intelektualnego ubóstwa autora „Ludzi żywych”? W tym szokującym sądzie odsłania się jednak fragment głównej idei Karola Irzykowskiego — przekonanie o nieskończonej komplikacji zjawisk. Kto zatem chce upraszczać otaczający nas świat, ten kłamie.

I choć to margines tematu, spytajmy jednak, jak z odległości lat wygląda dziś antagonizm tych polskich sław pierwszej połowy wieku?

Boy tworzył sugestywne wizerunki wielkich pisarzy. Irzykowski gwałtownie ostrzegał, że erotyka i talent same jeszcze arcydzieł nie przynoszą i że krytyka literacka nie może być plotką czy biograficznym domysłem.

Pierwszy z nich przysporzył polszczyźnie więcej wartości i blasku niż kilku poetów, drugi poszerzył rozważania nad literaturą

Tyle, że czas robi swoje. Od narodzin ich obu minął wiek z okładem, a od ich męczeńskich śmierci — ponad czterdzieści lat (czterdzieści pięć od śmierci Boya i czterdzieści dwa — Irzykowskiego).

Pogodzeni są w wielkości i powadze swoich dzieł. Tyle że Boy trwał jakoś szerszej, przynajmniej dzięki, co tu mówić, genialnym przekładom literatury francuskiej i... „Słówkom”. Irzykowski zaś, sprawca trudnego myślenia z pogranicza teorii sztuki i filozofii, mało znany.

Toteż ukazanie się teraz, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych „Pism” Karola Irzykowskiego w wielotomowej edycji Wydawnictwa Literackiego napawa jakby otuchą. Widocznie nie cały człowiek umiera, zwłaszcza tak usilnie poszukujący prawdy. I nie zanika też „potrzeba dialektycznego sporu w każdej chwili, nawet (sporu) z biegiem własnej myśli” — jak charakteryzuje tę właściwość Irzykowskiego Andrzej Lam, redaktor wydania wspomnianych „Pism”.

Ale już przed jedenastu laty, w przedmowie do wcześniejszego „Wyboru pism krytycznoliterackich” Karola Irzykowskiego, zawarł Wojciech Głowala ciekawą syntezę zapatrywań autora „Walki o treść”.

Pisma Irzykowskiego były według Głowala „obroną niesłuchanie ważnego i wysokoego miejsca literatury” jako nauki o życiu i wyrazić szlachetnych tendencji.

Literatura — aż tak daleko posuwa się w swoich sądach Irzykowski — jest siłą torującą drogi ludzkości. Wobec tego „wygląd literatury jest wyglądem świata”.

Ten przesadzony chyba, ale i zastanawiający swoją głębią pogląd warto przypomnieć dzisiaj, kiedy zanika nie tyle sama literatura, co wiara w jej niezbędność. Myśli Irzykowskiego zdolne są — być może — przywrócić zapisowi literackiemu choć część tej rangi, jaką miał do niedawna.

Ale przenieśmy się teraz w nieco latwiejsze kręgi zapatrywań i... dziwactw niewykłego człowieka. Oto jego kult literatury, a w ślad za tym i krytyki literackiej, przybierał czasem aż zabawną postać. Irzykowski pisywał na przykład wiele recenzji teatralnych, w których zajmował się przede wszystkim tekstem sztuki, a reżyserię i scenografię traktował jako „sprawy tapicerskie”. Chwalił, owszem, grę aktorów, wtedy zwłaszcza, gdy ci dokładnie przekazywali słowa pisarza. W końcu wyznał, że sztuka teatralna najlepsza jest w czytaniu w domu.

Irzykowski bronił czytelnika, bynajmniej mu zresztą nie schlebając. Chciał go ustrzec przed nadmiarem wszelkich opisów w książkach, a zwłaszcza przed „zaśmieceniem literatury” opisami przyrody. Także przed patosem i męczącym zdobnictwem stylistycznym.

„...wśród troski o drobiazgi stylowe załamują się wielkie linie (...) a blaha, uboga treść okrywa się kosztowną ornamentyką” — pisał. Z byle czego powstaje niby-początek, zanurzona „w sosie pompompacznej przenośni”.

Krytyk — filozof dzieła literackiego zabiegał też o prawo czytelnika do literatury kryminalnej, fantastycznej i słuchowiskowej, chciał, aby film, wielki artystyczny nowator, potraktowany został z najwyższą powagą. „Dziesiątą muzę” Karola Irzykowskiego, książkę sprzed lat z górą sześćdziesięciu, uznano swego czasu za jedną z pierwszych i najlepszych w świecie wypowiedzi na temat filmu.

Z radiem utrzymywał pisarz związek już przez to choćby, że ceniono go jako twórcę słuchowisk. W ogóle jako twórcę oryginalny, a nie tylko krytyk, odznaczał się Irzykowski dużą skalą możliwości. Oprócz nowel i dramatów pozostawił po sobie głośną powieść eksperymentalną, noszącą tytuł „Patuba”, a przypominającą nieco prozę Průsta czy Joyca.

Wróćmy jednak do głównego powołania Irzykowskiego. Miło słuchać, jak z dowcipem i lekkością rozprawia on o urodzie i zarazem niezbędnej pokorze krytyki (szkie „Za kulis krytyki”). Głosi, że „oceny zjawisk artystycznych nie są tym samym, co np. ocena wytrzymałości mostu, ale czymś mało sprawdzalnym i mało odpowiedzialnym. A przy tym prawa do wyrokowania tutaj nie można zarezerwować dla „fachowców” pomimo całej zawilosci przedmiotu”. Tak już jest, że sprawy odbioru sztuki muszą być oparte na demokratycznych zasadach.

Tym bardziej zaletą samej krytyki będzie oględny jej charakter, a cnotą krytyka — świadomość względnej tylko słuszności sądów: „Co dzień słyszymy i patrzymy na to, jak szybko i gładko ludzie rozprawiają się z ludźmi, z książkami, z całymi poglądami; co dzień sami to robimy. Naczytnie pełne gotowych sądów jest na nasze usługi”.

Takie wątpliwości i przestrogi wydatniają tylko szlachetny wizerunek Irzykowskiego, wyznawcy zasady złożoności świata i myślenia o nim.

Wierzył też Irzykowski w rozległe możliwości samego twórcy pracy pisarza: „Cale lasy subtelności, góry majestatu (...) morza głębokich uczuć mogą być pominięte (...) lub gwałtownie zgęszczone w jedną kroplę przez słowo”.

Przed META

MIECZYSLAW BILSKI

NIE TRZEBA SIĘ WSTYDZIĆ

Z rozpoczętym nowym rokiem akademickim wiąże się różne nadzieje. Te między innymi, że przybędzie brakujących w szkołach nauczycieli. Liczą one na specjalistów z dziedziny wychowania fizycznego, których kształcą wyższe uczelnie wf. Niestety, nie nadążają one za potrzebami. W rezultacie popyt na wuefistów zamiast maleć — stale się zwiększa.

Nie zmieniają tego faktu pomysłne prognozy, jakie zasygnalizowano podczas inauguracyjnych przemówień i wystąpień rektorów wyższych uczelni wychowania fizycznego. W samej tylko stołecznej AWF studiuje blisko 3 tys. osób. Ile je ukończy — trudno powiedzieć, bowiem odpada około 40 proc. Ale większość uczy się i zdobywa dyplomy. Wśród nich są wybitne jednostki. Fundowane stypendia, w tym przez osoby prywatne, świadczą o dużym zapotrzebowaniu na nauczycieli-sportowców, ludzi, którzy podobnie jak podczas samych studiów, szybko potrafią wybić się w pracy zawodowej.

Oto przykład. Do stołecznej AWF napłynęły informacje, że ostatnio około 30 nauczycieli-absolwentów uczelni trafiło do wiejskich szkół. Postawili oni przed sobą ogromne wymagania: chcieli mianowicie udowodnić, że z udziałem miejscowych środowisk potrafią wybudować boiska, sale, hale, baseny. Słowem — po-

znać, że wieś nie musi być gorsza od miasta. Co zamierzali, zrobili. Uczą teraz w tych szkołach. Są szanowani przez młodzież, cieszą się autorytetem u ludzi starszych.

Wszakże tok studiów i program nauczania w wyższych szkołach wf nie wykształca takich postaw u wszystkich studentów. Wyróżniają się tacy, którzy już od najmłodszych lat poiknęli bakcyl działania na rzecz innych, mają ambicje większe niż osobisty sukces. Wśród studentów wf jedni oglądają się za czymś super atrakcyjnym, wieszając jak się ustawić, by się nie napracować i jak najwięcej zarobić. Innym przyswieca cel taki, jak tym, którzy poszli pracować na wieś i zrobili coś, o czym mówi się w całej Polsce.

Przewodniczący GKKFiT, Bolesław Kapitan, informując zebranych studentów AWF o różnych aspektach obecnego stanu kultury fizycznej w Polsce stwierdził, że w porównaniu z latami ubiegłymi znacznie obniżyła się sprawność fizyczna przeciętnego Polaka, że co drugi kwalifikuje się właściwie do leczenia, nie mówiąc o uprawianiu sportu, że duch sportowy podupadł.

Nic więc w szkole po człowieku, nawet z dyplomem, który nie widzi tych problemów i niczym się nie przejmując.

W Warszawie, między ulicami Brazylijską a Zwycięzców (Sa-

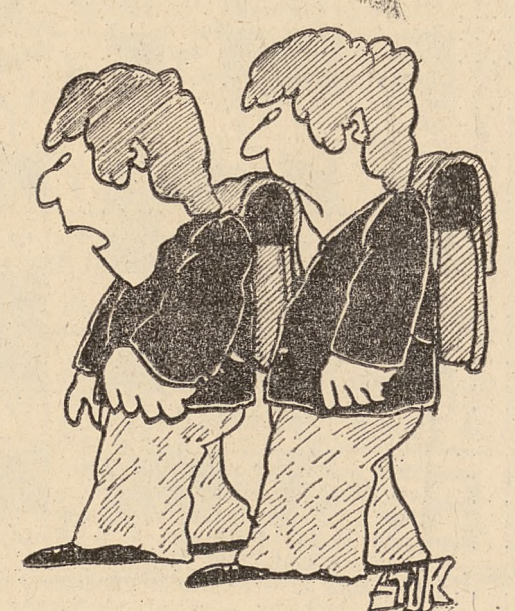
ska Kępa), jest szkoła — jedna z tysięcy wybudowanych w okresie powojennym. Pomysłowi i życzliwi architekci wkomponowali w kompleks zabudowań bardzo piękny teren i zagospodarowali go jako boiska szkolne — do siatkówki, koszykówki, piłki ręcznej, każde oddzielnie. Wszystko wedle relatywnie wysokiego standardu.

To, co obecnie przedstawia ten obiekt, woła o pomstę. Straszą kikuty po metalowych stojakach do gry w koszykówkę. Tablic nie ma. Słupki, które służyły do zawieszania siatki między polami gry w piłkę siatkową, nie nadają się do użytku. I nie używa ich się, bo całe boisko zarosło zieliskiem, stanowiąc przykład braku poszanowania tego, co miało być w szkole wspólne. A współnikami obiektu stali się ludzie z marginesu. Upatrzyli sobie boisko, zamieniając go w melinę dla lokalnych alkoholików. Można ich tu spotkać prawie każdego dnia, bo furtki są pootwierane i jakby zapraszały niepożądanych gości do odwiedzin.

Aż dziw, że nikt w to nie wkracza, pogodzil się wszyscy, łącznie z kierownictwem szkoły i nauczycielem wf, którego nie drażnią widoki żłopaczy taniego wina i takich, którzy zaprawiają się, wypijając dziesiątki butelek piwa. A może ktoś sobie dorabia, zbierając i sprzedając szklany surowiec wtórny?

Bierność to niedobre zjawisko i uczyć go nie wolno. Szczególnie nauczyciele muszą być na to uczuleni. Jeśli nie znajdują pomocy i wsparcia u dyrekcji szkoły — szukać powinni gdzie indziej. Są przecież w szkołach organizacje społeczne, w tym liczący się nauczycielski związek zawodowy. Warto by powołał on zespoły, których zadaniem byłoby zatroszczenie się o stan szkolnego majątku, zadbanie o to, by zrujnowanym m. in. szkolnym boiskom przywrócić dawny blask. Tej roli szkolne ogniska ZNP niech się nie wstydzą i niechaj się jej podejmą!

CZUJĘ WENĘTRZNA, POTRZEBĘ NAPISANIA BURZA PRZEZ O KRESKOWANE I Z 7 KROPKA!!!



W NAJBLIŻSZYM NUMERZE

szesnastostronicowym, przygotowanym na zjazd, znajdziecie m. in.: ● rozmowy z działaczami związkowymi z Bydgoszczy, Nowego Dworu, Łodzi ● wypowiedzi kierownictwa ZG ZNP o mijającej kadencji ● wywiad z przewodniczącym Komisji Historycznej ZG.